

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Sociologica III (2010)

Tadeusz Sozański

O znaczeniu przymiotnika „społeczny” u klasyków myśli socjologicznej i w głównych językach europejskich.

Część I: Socjologia teoretyczna po zwrocie lingwistycznym

Artykuł ten stanowi część pierwszą pracy¹, powstałej przez rozbudowanie do rozmiaru małej rozprawy referatu wygłoszonego na XIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Zielona Góra, 13–15 września 2007) w grupie tematycznej „Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii”². Organizatorce grupy pani Annie Horolets dziękuję za informacje i rady, które ułatwiły mi nawigację po literaturze na temat *dyskursu*. To jedno z kluczowych pojęć współczesnej humanistyki pojawi się i tu – w szerszym kontekście rozważań o oddziaływaniu lingwistyki i filozofii języka na teorię społeczną i socjologię.

Podejście lingwistyczne w socjologii obejmuje także badanie tekstów socjologicznych, w zamierzeniu mających być naukowym opisem rzeczywistości *społecznej* – tekstów tworzonych w języku nieodległym od potocznego, ściśle mówiąc, w wielu językach etnicznych, które będąc tej rzeczywistości integralnym składnikiem mogą podsuwać teoretykom określone mapy pojęciowe. Przymiotnik „społeczny” jest w obiegu w różnych obszarach prywatnego i publicznego komunikowania się. U niektórych klasyków socjologii wydaje się mieć rangę terminu naukowego, o czym będzie mowa pod koniec części pierwszej. W części drugiej zbadam znaczenie tego przymiotnika, a dokładniej dwóch przymiotników, „społeczny” i „wspólny” (synonimów w polszczyźnie do połowy XIX wieku) w językach narodowych, w których tworzyli swe dzieła mistrzowie myśli socjologicznej.

O przedmiocie socjologii

1. W obszernej polskiej *Encyklopedii socjologii*, której kolejne tomy ukazywały się w latach 1998–2007, nie ma hasła „socjologia”, choć są tam artykuły poświęcone demografii, ekologii, ekonomii i paru innym dyscyplinom, a także socjologii ekonomicznej, fenomenologicznej, historycznej, krytycznej, matematycznej („mojej”) i stosowanej. Nie wiadomo, czy taka była decyzja ojca tego dzieła, profesora Władysława

¹ Całość jest dostępna na mojej stronie internetowej www.cyf-kr.edu.pl/~usozans/ w dziale Miscellanea.

² Inne referaty wygłoszone w tej grupie zostały opublikowane w zbiorze *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii* pod red. A. Horolets, Toruń 2008.

Kwaśniewicz, czy też nie udało mu się znaleźć śmiałka, który podjąłby się opisać, czym jest socjologia *tout court*. Z pewnością pewna nieokreśloność przedmiotu socjologii ma związek z tym, że – jak napisał Stefan Nowak – propozycji Comte’a:

nie towarzyszyło ani odkrycie jakiejś nowej dziedziny zjawisk czy przedmiotów, ani też jakichś zasadniczo nowych prawidłowości rządzących zjawiskami uprzednio znanymi, ani wreszcie jakichś metod, na tyle jednoznacznych i różnych od poprzednio stosowanych, aby były w stanie ukonstytuować zasadniczo nowy sposób badania zjawisk społecznych³.

Najkrótsza i najpopularniejsza chyba definicja brzmi: socjologia to „nauka o społeczeństwie”. Tak też odpowiedziałem dziadkowi, który chciał mnie przekonać, że prawdziwe studia to prawo lub medycyna, a dowiedziawszy się, że będę studiował tę osobliwą naukę, zadał mi pytanie: co to jest socjologia. Zajrzawszy przed zjazdem na stronę internetową Instytutu Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, znalazłem tam definicję socjologii – tę, z którą przed prawie 40 laty spotkałem się na studiach:

Socjologia jest nauką o zbiorowościach ludzkich, dokładniej – przedmiotem jej badań są zjawiska i procesy tworzenia się różnych form życia zbiorowego ludzi, struktury tych zbiorowości, zjawiska i procesy zachodzące w tych zbiorowościach, wynikające ze wzajemnego oddziaływania ludzi na siebie, siły skupiające i siły rozbijające te zbiorowości, zmiany i przekształcenia w nich zachodzące⁴.

Zauważmy, że autor trochę dziś zapomnianego podręcznika mówi o „zbiorowościach *ludzkich*” i „*życiu zbiorowym* ludzi”, jakby wolał uniknąć użycia przymiotnika „społeczny”. Być może, aby nie sprowokować pytania o jego znaczenie. Zapytany, odpowiedziałby zapewne: przeczytaj moją książkę, to się dowiesz, co to znaczy „społeczny”. Wtedy musiałby jednak przyznać, że znaczenia tego przymiotnika nie da się zamknąć w jednej prostej związanej formule. W klasycznym artykule „o perypetiach pojęciowych socjologii”, Ossowski⁵ wskazuje dwie takie ogólne formuły, które uważa zresztą za komplementarne. Wedle pierwszej „zjawisko społeczne jest sprawą stosunków między jednostkami”, wedle drugiej „w zjawiskach społecznych widzimy fakty, które są uwarunkowane istnieniem określonej zbiorowości o pewnych atrybutach”. Przy drugiej interpretacji znaczenie przymiotnika „społeczny” byłoby wtórne w stosunku do znaczenia odpowiedniego rzeczownika, „spółka”, czy może „społeczeństwo”, co wszakże zależy już od języka narodowego, w którym dany socjolog formułuje swoje myśli.

W języku polskim kategoria semantyczna rzeczownika „społeczeństwo” w wyrażeniu „nauka o społeczeństwie” nie jest wyraźnie określona. Z pewnością ma na to wpływ wielofunkcyjność przyrostka *-stwo*, którego zastosowanie do przymiotnika „społeczny” tworzy rzeczownik „społeczeństwo”. Różne funkcje semantyczne, jakie ten przyrostek pełni, widać na takich przykładach jak „podobieństwo”

³ S. Nowak, *Metodologia badań społecznych*, Warszawa 1985, s. 11.

⁴ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, wyd. 3, Warszawa 1972, s. 12.

⁵ S. Ossowski, *Wielogłowy lewiatan i grupa społeczna*, „Studia Filozoficzne” 1959. Przetłumaczenie w: *O osobliwościach nauk społecznych*, [w:] *Dzieła*, t. IV: *O nauce*, Warszawa 1967, s. 144.

i „pokrewieństwo” – są to nazwy *relacji* – ale podobieństwo *A* do *B* jest *cechą A*. „Narzędzieństwo” to *stan*, w jakim znalazła się każda z dwu osób w wyniku wymiany pewnych zobowiązań. Z kolei „rodzeństwo” nie jest cechą moją ani mojego brata, ani stanem, w jakim się obaj znajdujemy od urodzenia młodszego z nas, lecz „zbiorowością ludzką”, a więc jakąś całością, którą my dwaj tworzymy. Zauważmy wszakże, że i ta zbiorowość istnieje dzięki pewnemu *stosunkowi*: jesteśmy rodzeństwem, bo każdego z nas z osobna łączy ta sama relacja ze *wspólnymi* rodzicami.

2. Jan Szczepański, zacząwszy od określenia socjologii jako „nauki o społeczeństwie”, natychmiast wyjaśnia, że „społeczeństwo” jest nazwą rodzajową denotująca zbiorowości różnych rozmiarów, od zbiorowości państwowej po „społeczeństwo śląskie”. U Piotra Sztompki czytamy coś podobnego: „Cała gama tych zbiorowości różnej skali, od kilkusobowych do wielomiliardowych, to dla socjologa odmiany społeczeństwa”⁶. Autor współczesnego podręcznika do *Wstępu do socjologii* chyba nie zaprotestowałby, gdyby „odmiany społeczeństwa” zastąpić tu „odmianami więzi społecznej” lub „formami życia społecznego”. W rzeczy samej, rzeczownik „społeczeństwo” we współczesnym języku polskim funkcjonuje także jako zbiorcza nazwa dla wielu różnorodnych zjawisk, przedmiotów, procesów, chciałoby się powiedzieć: „społecznych”.

Co łączy te zjawiska, przedmioty i procesy w jedną kategorię? I czy to, co je łączy, odznacza się „rodzinnym podobieństwem” na tyle wyraźnym, by można było mówić o jednej „nauce o społeczeństwie”? Jeśli zaś uznać, że nauk „o społeczeństwie” jest wiele, to czym różni się socjologia od innych „nauk społecznych”? Pytania te, jak dawniej tak i dziś, nadają się do poważnej debaty teoretycznej, wszelako odpowiedzi na nie mają znikomą praktyczną rolę na proces instytucjonalizacji socjologii, który rozpoczął się 100 lat temu z górą, a zakończył w okresie międzywojennym, gdy uformowały się główne style uprawiania tej dyscypliny.

3. „Pozytywne”, możliwie precyzyjne określenie danej dziedziny zjawisk podlegających badaniu naukowemu zawsze bardziej leżało na sercu socjologom o nastawieniu „scjentyistycznym” niż „humanistycznym”⁷. Walter Wallace, uczony dobrze pasujący do etykiety „epigona pozytywizmu”, przyklejonej przez Sztompkę wszystkim scjentyistom włącznie z klasykiem *teorii racjonalnego wyboru*: Jamesem Colemanem, tak definiuje przedmiot socjologii:

Z pewnością nie jest żadnym objawieniem stwierdzenie, że socjologia bada zjawiska społeczne, ale co właściwie rozumiemy przez zjawiska „społeczne”? Jak te zjawiska definiuje się rodzajowo? [...] Ze względu na uniwersalne zastosowanie w socjologii definicja powinna obejmować swoim zakresem wszystkie jawne i niejawne sformułowania występujące w literaturze socjologicznej i z tego względu [...] powinna być tak prosta, jak to tylko możliwe. [...] Pamiętając o tych dwu kryteriach, wypowiemy się w tej sprawie następująco: zjawisko społeczne można zdefiniować rodzajowo jako *regularność zachowa-*

⁶ P. Sztompka, *Socjologia*, Kraków 2002, s. 29.

⁷ B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003, s. 34.

nia zachodzącą między organizmami (*interorganism behavior regularity*), tzn. nieprzypadkową zbieżność w czasie i/lub przestrzeni zachowań dwu lub więcej organizmów⁸.

Pogląd, że „nauka o społeczeństwie” jest „nauką przyrodniczą” (*natural science*) o zależnościach między zachowaniami co najmniej dwóch „organizmów” – przedstawiony przez Wallace’a w cytowanym wyżej pierwszym rozdziale podręcznika reprezentatywnego dla socjologii amerykańskiej tamtego czasu – dwadzieścia lat temu chyba nie budził tak powszechnego sprzeciwu socjologów-teoretyków jak obecnie, gdy – jak pisze Sztompka – „w swoim dominującym nurcie socjologia na dobre przezwyciężyła dziedzictwo naiwnego naturalizmu i pozytywizmu”⁹. Jednak już rozdział drugi¹⁰ cytowanego amerykańskiego podręcznika, najwyraźniej zamówiony przez redaktora jako kontrapunkt dla rozdziału pierwszego, zapowiada nadchodzące zwycięstwo orientacji antynaturalistycznej w obrębie *grand theory* lub *social theory*, jak ten rodzaj *literatury* socjologicznej wolą nazywać sami jej współcześni twórcy¹¹. W istocie już w latach 80. „teoria społeczna” w osobach nowych klasyków (Bourdieu, Giddens, Habermas) nie tylko odcięła się od pozytywizmu spod znaku Lazarsfelda, ale wyrzekła się nawet ideału nomotetyczności, właściwego źródłowej tradycji pozytywistycznej Comte’a i Durkheima, nie mówiąc już o innym, ważniejszym nawet wyróżniku scjentyzmu¹² – głoszonym przez neopozytywistów i postpozytywistów (Popper, Lakatos, Toulmin) postulacie odgraniczenia nauk formalnych i empirycznych od filozofii, w której uznanie jakiejś tezy opiera się na jej zrozumieniu i uznaniu za trafną przekonującą, współbrzmiającą z jakimś własnym przeżyciem wewnętrznym, nie zaś na przyjęciu do wiadomości istnienia jej dowodu empirycznego (*evidence*) lub formalnego (*proof*).

Postulat demarkacji w wersji łagodnej nie deprecjonuje filozofii społecznej, lecz nakazuje jedynie wytyczenie granicy, być może płynnej, lecz wyczuwalnej, między tezami epistemologii, ontologii i aksjologii „społecznej” a twierdzeniami socjologicznymi, których włączenie do korpusu wiedzy uznanej zależy od wyniku metodycznie przeprowadzonej konfrontacji ze stosownymi danymi empirycznymi. Na podobnej zasadzie fizycy odróżniają swoje wysoce abstrakcyjne, choć oparte na faktach teorie od ich filozoficznych interpretacji lub nadinterpretacji czy po prostu komentarzy do nich.

O teorii społecznej i dyskursie

4. Socjolog-scjentysta nie neguje potrzeby refleksji *metateoretycznej*, wszelako jej przedmiotem wolałby uczynić raczej teorie wyjaśniające zachowanie rozmaitych systemów społecznych (np. grup rozwiązujących problemy lub podejmujących

⁸ W.L. Wallace, *Toward a Disciplinary Matrix in Sociology*, [w:] *Handbook of Sociology*, red. N. Smelser, Newbury Park-Beverly Hills-London-New Delhi 1988, s. 31.

⁹ P. Sztompka, op. cit., s. 27.

¹⁰ J.C. Alexander, *The New Theoretical Movement*, [w:] *Handbook of Sociology*.

¹¹ Nazwę *grand theory* wprowadził C. Wright Mills w *The Sociological Imagination* (1959; tłum. polskie: C. Wright Mills, *Wyobrażenia socjologiczne*, Warszawa 2007) na oznaczenie socjologicznej „formy literackiej” reprezentowanej najlepiej przez *The Social System* (1951) T. Parsonsa.

¹² J. Woleński, *Umiarkowana (poprawiona?) obrona scjentyzmu*, [w:] *Racjonalność, nauka, społeczeństwo*, red. H. Kozakiewicz, E. Mokrzycki, M.J. Siemek, Warszawa 1989, s. 182–212.

decyzje) niż samą naturę „rzeczywistości społecznej”, w obrębie której są identyfikowane lub konstruowane owe systemy. „Gdy brak konkretnych praw i zasad nadających się do rozważania, metateoria – zauważa Jonathan Turner – [...] zaczyna zajmować się nierozwiązywalnymi kwestiami, które lepiej pozostawić filozofom; taki stan rzeczy zachęca do komentatorstwa i samopodtrzymującej się debaty”¹³.

Grand theory wciąż jednak trwa i odradza się, choć wydawało się, że Mertonowski program budowy „teorii średniego zasięgu” doprowadzi do marginalizacji „teorii pierwszej generacji”, jak „wielką teorię” nazwał Jacek Szmátka. Po śmierci Parsonsa (1979) jej „wielkim mistrzem” został Anthony Giddens socjolog-filozof podobnego formatu intelektualnego. Tytuł króla komentatorów przyznałbym wszakże Jeffreyowi Alexandrowi, mając jeszcze w pamięci omawianie jego komentarza do Parsonsa na seminarium Zakładu Socjologii Teoretycznej IS UJ, ostatnim, w którym uczestniczyłem wraz z Jackiem Szmátką. Doświadczenie to pomogło nam przestać myśleć o teorii na nowy tor, co zaowocowało artykułem¹⁴, w którym przedstawiona została pozytywna alternatywa dla teorii pierwszej generacji – teorie trzeciej generacji. Abstrakcyjne jak teorie pierwszej generacji, teorie trzeciej generacji są jednak wyposażone w procedury empirycznego sprawdzania, w czym są podobne do teorii drugiej generacji, od których różnią się pojmowaniem wyjaśniania naukowego w sposób odbiegający od standardowego modelu dedukcyjno-nomologicznego, stawiającego na pierwszym miejscu ogólność praw potrzebnych do wyjaśniania faktów.

Alexander (we wspomnianym wyżej drugim rozdziale *Handbook of Sociology*) twierdzi jednak, że to nie metodyczne wyjaśnianie, tak czy inaczej rozumiane, lecz *dyskurs* rządzący się innymi prawami jest istotą teorii społecznej.

Przez dyskurs (*discourse*) rozumiem sposoby argumentacji, które wyróżnia bardziej spekulatywny charakter i dążenie do spójnego uogólniania, podczas gdy normalnej refleksji (*discussion*) naukowej właściwe jest bardziej zdyscyplinowane odwoływanie się do konkretnego materiału empirycznego, [...] wyjaśnianie oparte na prawach ogólnych (*covering laws*) oraz podporządkowanie się metodom weryfikacji i falsyfikacji tych praw. Dyskurs, prawem kontrastu, jest wyrozumowany (*ratiocinative*) [...]. Jego zdolność przekonywania (*persuasiveness*) opiera się na takich własnościach, jak logiczna spójność, rozległość dziedziny rozważań, przenikliwość interpretacji, odniesienie do wartości, siła retoryczna, formalne piękno i faktura argumentacji¹⁵.

5. Moja ograniczona znajomość tematu, dość odległego od mojej specjalności naukowej, nie pozwala na szersze omówienie znaczenia pojęcia dyskursu we współczesnej socjologii¹⁶. Powiem więc tylko, że przez *dyskurs* będę tu rozumiał

¹³ J. Turner, *In Defense of Positivism*, „Sociological Theory” 1985, Vol. 3, s. 24–30.

¹⁴ J. Szmátka, T. Sozański, *O czterech mitach i trzech generacjach teorii socjologicznych*, [w:] *Struktura, wymiana, władza. Studia z socjologii teoretycznej*, red. T. Sozański, J. Szmátka, M. Kempny, Warszawa 1993.

¹⁵ J.C. Alexander, op. cit., s. 80.

¹⁶ W ślad za moją przewodniczką po literaturze przedmiotu jako pierwszą lekturę poleciłbym czytelnikowi pracę zbiorową pod red. Teuna van Dijka *Dyskurs jako struktura i proces* (Warszawa 2001), a w niej artykuł wstępny *Badania nad dyskursem* autorstwa redaktora tomu.

szczególony *sposób użycia* języka naturalnego polegający na takim doborze treści i formy przekazu, aby jego odbiorca przyjął perspektywę nadawcy, tzn. uznał za swoje określone kategorie opisu i oceny pewnej rzeczywistości pozajęzykowej, dostępnej poprzez język zarówno *dyskursywnie* (jako przedmiot *narracji*) jak i *praktycznie* (jako przedmiot *działania*). Należy dodać, że językowi tak użytemu teoretycy dyskursu zwykle przypisują pewną władzę nad ową dziedziną przedmiotową, a nawet jej współkształtowanie i to w mocniejszym znaczeniu niż głosi słynna teza Wittgensteina: „Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata” (*Tractatus logico-philosophicus*, 5.6).

Jeśli zastosować powyższe ogólne określenie dyskursu do stwierdzenia Alexandra, że teoria społeczna jest pewnego rodzaju dyskursem, staje się jasne, że jego wypowiedź sama do tego dyskursu należy, gdyż w pełni spełnia warunek „perswazyjności”. Przez nagromadzenie pozytywnych określeń, takich jak „przenikliwość interpretacji” czy „piękno argumentacji”, autor najwyraźniej stara się zyskać przychylność czytelnika dla uprawianej przez siebie formy teoretyzowania, a choć w przypadku moim i mojego nieżyjącego już niestety Kolegi to mu się nie udało, to przecież cel swój osiągnął, specyfiką bowiem metateoretycznego dyskursu socjologicznego jest podtrzymywanie debaty także poprzez prowokowanie krytycznych meta-analiz, jak wspomniany wyżej nasz artykuł „o czterech mitach i trzech generacjach teorii socjologicznych”.

Zwykły socjolog, czyli ktoś kto poznał nauki „klasyków” socjologii i „warsztat” badań empirycznych, *analizę dyskursu* z pewnością skojarzy sobie z *analizą treści* i Berelsonowskimi kategoriami „co się mówi” i „jak się mówi”¹⁷. Z kolei sięgnąwszy do nowego wydania *Historii myśli socjologicznej*, dowie się, że Foucault, klasyk współczesnej myśli społecznej, pojmował dyskurs jako „kategorię *par excellence* epistemologiczną, służącą analizie nie tyle języka, ile systemów wiedzy”, przy czym twierdził, że „każdy dyskurs jest zarazem systemem *władzy*, oznacza bowiem narzucenie pewnej liczbie ludzi jakiejś definicji prawdy i fałszu, dobra i zła, normalności i patologii”¹⁸. Szczęśliwie dyskurs metateoretyczny ma ograniczoną władzę nad umysłami socjologów, gdyż ich *wspólnota komunikacyjna* (każdy dyskurs zakłada istnienie zbioru ludzi produkujących, czytających i interpretujących pewne teksty) toleruje równoległe funkcjonowanie różnych wzorców teoretyczności.

O zwrocie lingwistycznym i jego wpływie na socjologię działania

6. Kariera pojęcia dyskursu w teorii społecznej jest częścią szerszego prądu intelektualnego, zwanego „zwrotem lingwistycznym” (*linguistic turn*)¹⁹. Komunikowanie się, rozumienie języka, działanie z użyciem języka i mówienie jako działanie znalazły się w centrum uwagi „nowego ruchu teoretycznego”, w którym istotną rolę

¹⁷ P. Górski, *Socjolog wobec zagadnień komunikowania. Od analizy zawartości do analizy dyskursu*, [w:] *Analiza dyskursu...*, s. 95–110.

¹⁸ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, wyd. nowe, Warszawa 2002, s. 905, 907.

¹⁹ Na krótko przed złożeniem tego artykułu do druku miałem możliwość przejrzeć właśnie wydany wybór tekstów *Język, dyskurs, społeczeństwo. Zwrot lingwistyczny w filozofii społecznej*, pod redakcją i ze wstępem L. Rasińskiego, Warszawa 2009.

odegrali także socjologizujący filozofowie Peter Winch i John R. Searle²⁰. Czytając prace nowych „mistrzów myśli socjologicznej” czujemy, że rzeczywiście udało im się powiedzieć coś nowego i niebanalnego, coś czego nie znajdziemy u klasyków, którzy mało interesowali się nauką o języku. I rzeczywiście, w indeksie rzeczowym zamieszczonym w *Gospodarce i społeczeństwie* uderza nieobecność terminów językoznawczych, jakże kontrastująca z rozległą wiedzą niemieckiego polihistora o gospodarce, religii i prawie. Co do drugiego najczęściej komentowanego klasyka, Durkheima, to raczej jemu przypisuje się wpływ na de Saussure’a niż odwrotnie.

Inaczej niż antropologowie, socjologowie od „wielkiej teorii” bardziej niż w samej lingwistyce teoretycznej natchnienia szukali w *filozofii języka*, szczególnie zaś w dziełach takich jak *Philosophical Investigations* Ludwika Wittgensteina i *How to do Things with Words* Johna Austina²¹. Filozofowie ci w języku naturalnym widzieli nie tyle narzędzie potrzebne umysłowi do formułowania zdań (intersubiektywnie komunikowalnych wypowiedzi podlegających ocenie w kategoriach prawdy i fałszu) o jakiejś rzeczywistości, ile medium umożliwiające ludziom oddziaływanie na siebie, a nawet stwarzanie „faktów społecznych” za pomocą „wypowiedzi performatywnych”.

W wyniku zwrotu lingwistycznego metaforę anatomiczną i architektoniczną w socjologicznym myśleniu o strukturze społecznej zaczęła wypierać metafora „gramatyczna” (czasem coś więcej niż tylko metafora) odwołująca się do pojęcia *reguły*. „Struktura” według Giddensa to „reguły i zasoby uczestniczące w reprodukcji systemów społecznych”, a „reguły życia społecznego” to „techniki czy też uogólnione procedury stosowane w ustanawianiu (*enactment*)/odtworzeniu praktyk społecznych”²².

W *Dociekaniach filozoficznych* pojęcie reguły pojawia się przy analizie komunikowania się osób posługujących się minijęzykiem w elementarnych sytuacjach interakcji. Giddens sytuację taką nazywa „spotkaniem” (*encounter*), zakładając jednak, że interakcja „refleksyjnych podmiotów” (*knowledgeable agents*), czyli aktorów mających pewną wiedzę o sytuacji, w której przychodzi im działać i wykorzystujących tę wiedzę w działaniu, zwykle ma miejsce w obrębie pewnego systemu społecznego, którego trzy wymiary (znaczenie, dominacja i legitymizacja) mają wpływ na warunki i przebieg spotkania²³. Wittgenstein skupia całą uwagę na elementarnym zjawisku komunikowania i nie wdaje się w bliższą analizę kontekstu, w którym zjawisko to ma miejsce. Jego socjologizowanie wyraża się w przekonaniu, że regułą nie można kierować się „prywatnie”. Stwierdziwszy to, natychmiast poddaje jednak w wątpliwość istnienie ponadprywatnych struktur znaczeniowych, gwarantujących

²⁰ P. Winch, *Idea nauki o społeczeństwie i jej związki z filozofią*, Warszawa 1995; J.R. Searle, *Umysł, język, społeczeństwo*, Warszawa 1999. Użycie w tytule słowa *language* zamiast *self* jest znaczące. Autor wskazuje na końcu na pokrewieństwo tematyczne swej książki z dziełem George’a Herberta Meada jak również z *Economy and Society*, aczkolwiek jest to raczej kurtuazyjny ukłon w stronę socjologów, gdyż Weberowska analiza „subiektywnego sensu” działania musi się wydawać mało subtelna w porównaniu z teorią „aktów mowy”.

²¹ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Warszawa 1972; J.L. Austin, *Jak działać słowami*, [w:] idem, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, Warszawa 1993.

²² A. Giddens, *Stanowienie społeczeństwa*, Poznań 2003, s. 426, 60.

²³ Ibidem, s. 68–71.

intersubiektywność komunikowania, twierdzi bowiem, że „działanie według reguły” jest pewną *praktyką*, to zaś oznacza, że uczestnicy *gry językowej* – przez którą rozumie „całość złożoną z języka i z czynności, w które jest on wpleciony” (uwaga 7) – mają swobodę *interpretacji* reguł. Każdy z nich, zamiast podporządkować się regule, może dopasować ją do swoich działań, a następnie starać się narzucić partnerowi jej swoją wersję, wobec czego samo istnienie intersubiektywnych reguł jako warunku komunikowania staje się problematyczne. Reguły syntaktyczne (gramatyczne) trudniej uczynić przedmiotem gry językowej, tu nie da się podważyć przeciwstawienia *langue* i *parole*, lecz możliwości manipulowania na poziomie semantycznym, gdzie reguły określają związki między słowami, rzeczami i mentalnymi obrazami rzeczy, wydają się nieograniczone.

Analiza ta zainspirowała Giddensa do sformułowania słynnego twierdzenia o dwoistości (*duality*) struktury, które głosi, że „właściwości strukturalne systemów społecznych są zarazem i nośnikiem (*medium*) i wynikiem (*outcome*) praktyk, które powtarzalnie (*recursively*) organizują”²⁴. Teza ta wydaje się banalna i mało kontrowersyjna, o ile jej sens ma się sprowadzać do tego, że niektóre ścieżki łączące miejsca ważne dla mieszkańców osiedla są skutkiem praktyki chodzenia na skróty, a gdy już zostały wydeptane, „organizują” poruszanie się ludzi w „przestrzeni miejskiej”²⁵. Wszelako Giddens rozumie „dwoistość” struktury raczej jako „dialektyczną jedność” strukturalnych ograniczeń nałożonych na praktyki i samych praktyk (sieci dróg istniejącej w danym przedziale czasowym i obserwowanego *równocześnie* ruchu drogowego). Drugim, obok Wittgensteinowskiej koncepcji gry językowej, filozoficznym źródłem „teorii strukturacji” okazuje się zatem marksowsko-heglowska antylogika. Zwrot lingwistyczny nie został jednak całkowicie zdominowany przez antyścjenizm (przykładem Searle).

7. Socjologowie niezbyt chętnie przyznają się do zależności od filozofów. Giddens jest tu raczej wyjątkiem niż regułą. Ślady lektur filozoficznych są widoczne także u dawnych „mistrzów myśli socjologicznej”. Gdy czytamy u Webera, że „Władza (*Macht, power* w tłumaczeniu angielskim) oznacza szansę przeprowadzenia swej woli, także wbrew oporowi, w ramach pewnego stosunku społecznego, bez względu na to na czym ta szansa polega”²⁶, zauważamy, że jedynym atrybutem aktora, który pojawia się w tej definicji, jest *wola*. Dlaczego właśnie wola? Być może dlatego, że – jak twierdzi Lewis A. Coser w swoim znakomitym podręczniku historii socjologii²⁷ – to Nietzsche był drugim obok Marksa filozofem, który wywarł największy wpływ na Webera.

²⁴ Ibidem, s. 65.

²⁵ Przykład ten nie jest najlepszy, gdyż sugeruje, że do zidentyfikowania struktury potrzebny jest materialny ślad praktyki, tymczasem w mieście, w którym nigdy nie pada śnieg, też można odtworzyć niewidoczne, lecz realnie funkcjonujące ścieżki na miejskim placu, obserwując, którędy zwykle przechodzą ludzie.

²⁶ M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, Warszawa 2002, s. 39.

²⁷ L.A. Coser, *Masters of Sociological Thought. Ideas in Historical and Social Context*, 2nd Edition, New York–Chicago–San Francisco–Atlanta 1977.

Podczas gdy socjologowie-humaniści czerpią swobodnie i bezrefleksyjnie z zasobów języka potocznego i filozoficznego, socjologowie-scjentyści lepiej rozumieją swą zależność od języka, wyznaczającego „granice świata” będącego przedmiotem badania. Gdy świadomie zawężają te granice, zarzuca się im ignorowanie tego co naprawdę istotne czy wręcz trywialność wyników, przeciwstawianą filozoficznej głębi wielkiej teorii. Taka jest jednak logika budowy każdego *modelu*, że pewne aspekty rzeczywistości są w nim uwzględnione, a wszelkie inne zostają pominięte.

Przykładowo, w teorii racjonalnego wyboru przyjmuje się, że decydent (*decision-maker*) to istota, która ma: (i) pewne zdolności *poznawcze* (znajomość repertuaru własnych działań możliwych do podjęcia w danej sytuacji oraz zbioru „stanów świata” mających wpływ na wynik działania, znajomość możliwych skutków działania i ocena szans ich zajścia); (ii) zdolność *ocenia* przewidywanych skutków działania; (iii) zdolność *wyboru* działania i wykonania tego, co zostało wybrane. Gdzieś pomiędzy wyborem a czynem jest miejsce na wstawienie „aktu woli”, ale akt ten jak i sama „wola”, emocje, podświadomość i inne atrybuty podmiotu leżą po prostu poza granicami języka teorii racjonalnego wyboru.

Zawarty w powyższych punktach model aktora umożliwia naukowy opis elementarnych zjawisk społecznych, wpływu i władzy, idealnie pasujących do definicji tego co społeczne podanej przez Wallace’a. Rozważmy następujący przykład. Wykładowca mówi do studentów: „przeczytajcie tę książkę; kto nie przeczyta, ten nie zda u mnie egzaminu”²⁸. Wypowiedź ta składa się z dwu części. Pierwsza („przeczytajcie tę książkę”) jest komunikatem, który informuje studentów o preferencjach wykładowcy. Ci, którzy ten komunikat uznali za wiarygodny, wiedzą, że wykładowca uważa spełnienie jego życzenia za lepsze dla siebie niż zignorowanie go. Student *B*, który miał odmienne preferencje od wykładowcy *A*, tzn. sądził, że nie warto czytać tekstu, a po odebraniu komunikatu zmienił zdanie, uległ *wpływowi* *A*. Gdyby egzaminator miał pewność, że ten sposób oddziaływania wystarczy, aby spełniło się jego życzenie, na tym zakończyłby swoją wypowiedź. Jej druga część („kto nie przeczyta, ten nie zda”) to *groźba* oparta na wiedzy *A* o preferencjach *B*, na zbiorze skutków niespełnienia jego życzenia. Groźba ma taką a nie inną postać, ponieważ *A* ma pewność, że każdy z jego słuchaczy woli zdać egzamin, niż go nie zdać. Strukturalnym źródłem *władzy* *A* nad *B* jest możliwość spełnienia przez *A* swej groźby (to *A* narzuca *B* dylemat czytać czy nie czytać zadany tekst i decyduje, jakie skutki będzie miała decyzja *B*), jednak sama władza ma miejsce o tyle, o ile student uzna groźbę za wiarygodną, czyli nabierze przekonania, że na egzaminie wykładowca będzie zadawał pytania dotyczące rzeczowej książki i obleje każdego, kogo przyłapie na jej nieprzeczytaniu.

Jeśli *B* nie podziela preferencji *A* co do tego, co *B* ma robić przez egzaminem, wówczas groźba „nie przeczytasz, to nie zdasz” stawia *B* w sytuacji konfliktu motywów. *B* chciałby zdać egzamin, lecz działanie służące temu celowi – przeczytanie zadanego tekstu – jest dla niego mniej atrakcyjne od innych działań dostępnych przed egzaminem. Wiarygodność dla *B* groźby zastosowanej przez *A*, aby sprawić, że *B* przeczyta książkę, wystarcza do tego, aby *B* spełnił życzenie *A*, o ile wiadomo, że obawa *B* przed niezdaniem egzaminu jest najsilniejszym motywem w sytuacji

²⁸ Tym przykładem posłużył się także Robert Dahl, definiując władzę w klasycznym artykule *The Concept of Power*, „Behavioral Science” 1957, Vol. 2, s. 201–215.

poprzedzającej egzamin. Gdy nie ma co do tego pewności, lecz *B* spełnił życzenie *A*, jako wyjaśnienie tego faktu można wskazać łączny efekt władzy i wpływu. Użycie Weberowskiego języka do opisu takiej formy oddziaływania interpersonalnego mogłoby się wówczas okazać przydatne, nie można bowiem wykluczyć z góry, że tym, co przełamuje „opór” studenta, jest jakaś siła tkwiąca nie w nim, lecz w wykładowcy, siła będąca czymś więcej niż tylko podaniem przez niego do wiadomości studentowi swoich preferencji, z ewentualnym uzasadnieniem, dlaczego warto tekst przeczytać. Tak chyba tylko – jako „narzucanie swojej woli” – daje się opisać władza charyzmatyczna. Aby jednak *wola* – rozumiana jako czynnik organizujący kierunkowo działania aktora – mogła stać się terminem *socjologicznym*, należy zbudować model pokazujący *jak* „organ” ten u jednego aktora oddziałuje na podobny organ u innego aktora²⁹.

8. Punktem wyjścia powyższego wywodu było zauważenie, że w *tekście* Weberowskiej definicji władzy słowem *kluczowym* jest „wola” (*Wille, will*). Drugim jest „szansa” (*Chance, probability*). Znalazłszy *probability* w *Economy and Society*, zacząłem dopatrywać się językowego, a więc i myślowego pokrewieństwa między Maxem Weberem i Robertem Dahlem; u tego ostatniego „prawdopodobieństwo” jest terminem prawie matematycznym³⁰. Zajrzawszy do *Wirtschaft und Gesellschaft*, znalazłem *Chance*, który to termin pojawia się w wielu miejscach u Webera i wydaje się być terminem technicznym, acz dla matematyka nie brzmi tak technicznie jak *Wahrscheinlichkeit*.

W tym miejscu pozwolę sobie na kolejny wtręt osobisty. Otóż moja ciekawość, jak teksty kanoniczne socjologii przedstawiają się w języku oryginału, wiąże się z tym, że dane mi było jeszcze słuchać wykładów Pawła Rybickiego. Pamiętam, z jakim namaszczeniem tłumaczył nam, że „sens” w Weberowskiej definicji działania to *Sinn*, i że *Sinn* to nie to samo co *Bedeutung*.

Czy w literaturze socjologicznej przymiotnik „społeczny” także jest słowem *kluczowym*, którego niektóre przynajmniej wystąpienia w różnych kontekstach zasługują na „profesorski” komentarz? Zanim przejdę do filologicznych analiz klasycznych tekstów, poświęcę dłuższy wywód możliwym zastosowaniom najszerzej rozumianej lingwistyki do analizy „nieprzypadkowej zbieżności w czasie i/lub przestrzeni zachowań dwu lub więcej organizmów”, czyli, jak chce Wallace, istoty tego co społeczne.

9. W *Dociekaniach* (uwaga 23) Wittgenstein zestawił obszerną listę przykładów gier językowych, na pierwszym miejscu – przed „opisywaniem przedmiotu z wyglądu albo według pomiarów” – umieszczając „rozkazywanie i działanie według

²⁹ Był socjolog, który z woli uczynił naczelnym termin swojego systemu. To Ferdinand Tönnies, autor *Gemeinschaft und Gesellschaft*, dzieła od niedawna dostępnego w tłumaczeniu polskim: *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, Warszawa 2008.

³⁰ Wykładowca ma władzę nad studentami, jeśli prawdopodobieństwo, że student przeczyta zadany tekst po usłyszeniu groźby wykładowcy, jest istotnie (w sensie statystycznym) wyższe od prawdopodobieństwa przeczytania tego tekstu w sytuacji, gdy wykładowca nie próbuje oddziaływać na słuchaczy (zakładamy, że wiedzą oni, co mają przeczytać z programu kursu).

rozkazu". Jest to temat czysto socjologiczny, Weberowski, a przy tym silnie związany z niemieckim kręgiem kulturowym, w którym funkcjonuje powiedzenie *Befehl ist Befehl* (rozkaz to rozkaz). Oto co pisze Wittgenstein o rozkazywaniu w uwagach nr 431 i 505.

431. „Między rozkazem i wykonaniem go leży przepaść. Wypełnić musi ją rozumienie”. „Dopiero zrozumienie mówi, że mam zrobić TO. *Rozkaz* – to tylko dźwięki, smugi atramentu”. 505. Czy aby móc działać według rozkazu muszę go najpierw zrozumieć? – Z pewnością! Inaczej nie wiedziałabyś, co masz zrobić. – Jednakże czyż od *wiedzy* do *czy*nu nie ma znowu przeskoku.

Nowa lingwistyka traktuje rozkaz jako szczególnego rodzaju *akt mowy* (*speech act*)³¹ – *działanie* z użyciem języka, wypowiedź posiadającą *intencjonalne znaczenie*, które wszakże nie jest czymś subiektywnym, psychicznym, lecz daje się rozpoznać po zastosowanych przez mówiącego-działającego środkach leksykalnych i/lub gramatycznych dostępnych w jego języku (np. użycie trybu rozkazującego wyraża intencję rozkazywania). *Zrozumienie* przez osobę *B* rozkazu wydanego jej przez osobę *A* oznacza, po pierwsze, przypisanie *A* przez *B* intencji właściwej dla tego aktu mowy; po drugie, uchwycenie treści rozkazu, czyli wyobrażenie sobie, na czym miałyby polegać jego wykonanie. Osoba *B*, reagując na akt mowy skierowany do niej przez *A*, nie musi zatem odgadywać stanu umysłu partnera³². Gdy *A* mówi do *B*, „przeczytaj tę książkę”, *B* wie, że *A* życzy sobie, by *B* coś zrobił. Rozpoznawszy intencję aktu mowy, *B* wie także, co ma uczynić, gdyż z wyrażeniem „przeczytanie książki” potrafi skojarzyć odpowiednią czynność, tę właśnie, którą *A* polecił mu wykonać.

W tym wymiarze rozumienia rozkazu powraca więc reprezentacyjno-poznawczo-komunikacyjna funkcja języka, bez której nie byłoby możliwe „działanie słowami”. Zwrot lingwistyczny przyniósł dowartościowanie tej drugiej funkcji języka, z czym jednak często łączyło się zapominanie o pierwszej funkcji, dla scjentyisty bardziej fundamentalnej. Prawdą jest jednak, że za pomocą aktów mowy ludzie kształtują rzeczywistość pozajęzykową. Każąc *B* zrobić coś (albo prosząc *B* o zrobienie czegoś), *A* określa dwie *możliwe* drogi kontynuacji dziejów świata, w którym działają *A* i *B*, i zmusza *B* do wyboru jednej z nich. Ten sam skutek, który *A* osiąga, wypowiadając zdanie „przeczytaj tę książkę”, *A* mógłby osiągnąć, darując *B* książkę i nic nie mówiąc. *B* książki nie zna, lecz wie, jak się nią posłużyć, tj. wie, że może ją przeczytać lub odłożyć na półkę. Swoim rozkazem „przeczytaj tę książkę” *A* narzuca *B* tę samą sytuację wyboru, lecz równocześnie komunikuje mu, które z dwu działań możliwych do podjęcia przez *B* on sam preferuje. *B* uzyskuje w ten sposób wiedzę o stanie umysłu *A*. Użycie trybu rozkazującego nie znosi podstawowej poznawczej funkcji języka.

10. Możliwość wyboru mieści się w samym pojęciu działania. Kula bilardowa, uderzona przez poruszającą się drugą kulę, nie ma wyboru między pozostaniem na miejscu a potoczeniem się. Człowiek, reagując na zachowanie drugiego człowieka,

³¹ J.R. Searle, op. cit., rozdział 6 (*Mowa jako działanie*).

³² Domyślne przypisanie osobie *A* właściwej intencji przez osobę *B* lub obserwatora (role uczestnika i obserwatora nie różnią się w tych wymiarach rozumienia) mogą zakłócić dodatkowe sygnały wysłane przez *A* lub czynniki sytuacyjne.

zawsze wybiera odpowiedź z pewnego „menu”, zarówno wtedy, gdy orientacja jego działania jest typu *zweckrational* lub *wertrational*, ale także typu tradycyjnego i afektywnego; specyfiką tych typów jest istnienie opcji domyślnej: działania poddyktowanego przez zwyczaj lub wyrażającego emocję. Jeśli przeskok od „wiedzy” do „czynu” ma oznaczać po prostu akt wyboru, retoryczne pytanie kończące uwagę 505 brzmi raczej banalnie. Inaczej rzecz się ma z pytaniem o naturę związku między działaniem aktora *A* i następującym po nim działaniem aktora *B*. Nawet gdyby *B* wykonywał rozkazy *A* z tą samą częstością, z jaką kula *B* zmienia położenie po uderzeniu w nią kuli *A*, mechanizm oddziaływania – w przypadku obiektów komunikujących się ze sobą za pośrednictwem języka – może być zupełnie inny.

„Przepaść” między działaniem *A* a działaniem *B* „musi wypełnić rozumienie” – powiada Wittgenstein. Aby wypełnić tę przepaść, filozofowie języka do dwu wymiarów rozumienia dodają jeszcze jeden wymiar. Zrozumieć rozkaz to zrozumieć jego treść i intencję, ale także poczuć się zobowiązanym do jego wykonania. Warunkiem uznania przez osobę *B* za *obowiązujący* rozkazu osoby *A* jest przyjęcie do wiadomości przez *B*, że *A* ma prawo nakazać mu wykonanie danej czynności, z czym z kolei wiąże się rozpoznanie przez *B* statusu *A* na podstawie jawnego aktu mowy *A* (np. „Jestem z policji”) lub jego równoważnika, okazania oznaki statusu (np. mundur). Teoria aktów mowy wkracza tym samym na teren zagospodarowany już przez socjologię działań społecznych. Przypomnijmy Weberowską tezę: „Uczestnicy działania, szczególnie działania społecznego, a przede wszystkim stosunku społecznego – [Wittgenstein powiedziałyby: gry językowej] – mogą orientować się na przedstawienie istnienia pewnego prawomocnego porządku”³³. Czy uznanie „prawomocności” porządku społecznego jest w istocie tym samym co podporządkowanie się regułom pewnego języka? Ale co to za język i czym w ogóle jest język?

O semiotyce, języku i teorii aktów mowy

11. Jak pokazał Morris w *Foundations of the Theory of Signs* (1938) systemy semiotyczne (w tym języki naturalne i sztuczne, a w ramach języków naturalnych rozmaite dyskursy) można i należy opisywać w wymiarze syntaktycznym, semantycznym i pragmatycznym. O systemie semiotycznym mówimy wtedy, gdy dany jest zbiór, co najmniej dwuelementowy, np. {∇, ○}, zwany zbiorem znaków, oraz zbiór ludzi, którzy potrafią rozpoznawać znaki i odróżniać je od siebie abstrahując od ich fizycznej realizacji. Wprowadzenie „rzeczywistości pozaznakowej” i odkrycie lub arbitralne ustanowienie przez użytkowników systemu semiotycznego pewnego związku między tą rzeczywistością a znakami, wzbogaca system o wymiar semantyczny³⁴, powiązany z pozostałymi wymiarami, w szczególności z wymiarem pragmatycznym (znak znaczy coś dla kogoś). Badacz systemu semiotycznego, w którym trójkąt i kółko oznaczają odpowiednio toalety dla mężczyzn i toalety dla kobiet, obserwując zachowania użytkowników tego systemu, mógłby odkryć, że do pomieszczeń oznakowanych ∇ i ○ wchodzi odpowiednio tylko mężczyźni i tylko kobiety.

³³ M. Weber, op. cit., s. 23.

³⁴ Wymiar ten bywa rozmaicie konceptualizowany i stąd bierze się notoryczna wieloznaczność pojęcia „znaczenie” w filozofii języka. Por. C. Taylor, *Teorie znaczenia*, [w:] *Język, dyskurs, społeczeństwo...*, s. 147–187.

Znaki denotowałyby wówczas pewne *praktyki*. Próbuując wyjaśnić regularność tych praktyk, obserwator mógłby założyć, że znak ∇ (i podobnie znak \circ) oznacza prawo wstępu dla mężczyzn połączone z zakazem wstępu dla kobiet, a tym samym znaki te oznaczałyby raczej *normy* niż *praktyki*.

Najprostszymi systemami semiotycznymi są *systemy nomenklaturowe* (systemy nazw) i *systemy klasyfikacyjne*. W systemie klasyfikacyjnym znaki reprezentują nie pojedyncze przedmioty, lecz klasy przedmiotów. *Kompetencja semiotyczna* polega wtedy na umiejętności rozpoznania, do której klasy dany przedmiot należy. Założenie, że wszyscy użytkownicy systemu są zgodni co do tego, jak zakwalifikować dany przedmiot, nie zawsze jest spełnione, ale przynajmniej jest empirycznie sprawdzalne. Semiotyka jest nauką pozytywną.

Przykładem systemu klasyfikacyjnego, prostego, lecz niezwykle ważnego (ze względu na umożliwienie intersubiektywnego rozpoznawania elementarnych typów współdziałania ludzi) jest podział reakcji aktora A na celowe działanie aktora B na trzy typy: bierne przyglądanie się, pomoc i przeszkadzanie³⁵. Podział ten zakłada jeszcze bardziej elementarne rozróżnienie zachowań odruchowych (mimowolnych) i celowych, czyli działań.

Inny przykład to system umożliwiający obserwatorowi rozumienie przebiegu meczu futbolowego. Symbolami $A_1, A_2, \dots, A_{10}, B_1, B_2, \dots, B_{10}$ oznaczymy graczy obu drużyn (z pominięciem bramkarzy), a symbolami d, p, s, w – cztery czynności z użyciem piłki: drybling (bieg z piłką przy nodze), podanie, strzał na bramkę, wybiecie piłki. Mając takie elementy można skonstruować wyrażenia proste postaci $A_i:x, B_j:x$, gdzie za x można wstawić d, p, s, w , oznaczające elementarne zdarzenia. Wyrażenie złożone $(A_1:w)(A_2:p)(A_3:d) (B_1:w)(A_3:s)(B_2:w)$ opisuje następujący przebieg zdarzeń na boisku: gracz A_1 wybił piłkę, którą przejął gracz A_2 z tej samej drużyny i podał ją graczowi A_3 , który zaczął się kiwać; B_1 odebrał mu piłkę, lecz przechwycił ją A_3 i wykonał strzał na bramkę, jednak graczowi B_2 udało się wybić piłkę.

Przykład ten ilustruje, czym jest dowolny *język*. Otóż jest to taki system semiotyczny, w którym możliwe jest tworzenie wyrażeń złożonych, czyli zwykle zestawianie znaków w pewne ciągi³⁶. Dopiero wtedy pojawia się *składnia*, czyli reguły określające, które wyrażenia są prawidłowo zbudowane, czyli syntaktycznie sensowne. Dla systemów przedjęzykowych wymiar syntaktyczny redukuje się do relacji identyczności i różnicy w zbiorze znaków. Przykładowo, mając dwa symbole ∇ i \circ można utworzyć język, w którym będą cztery wyrażenia $\nabla, \circ, \nabla\circ, \circ\nabla$. Język ten można wyposażyć w strukturę semantyczną, przyjmując, że oba słowa $\nabla\circ$ i $\circ\nabla$

³⁵ Doświadczalnie stwierdzono (J.K. Hamlin, K. Wynn, P. Bloom, *Social Evaluation by Preverbal Infants*, „Nature” 2007, nr. 450, s. 557–559), że niemowlęta, nieumiejące jeszcze mówić, reagowały odmiennie na pokazane im animowane obrazki przedstawiające trzy warianty interakcji (A widząc B próbującego wspiąć się na górkę, nie robił nic, podpierał lub spychał B). Wynik ten potwierdza hipotezę, że umiejętność rozpoznawania sensu działania (u Webera „rozumienie bezpośrednie”) podobnie jak fizycznych właściwości zachowania jest wrodzona raczej niż nabyta w procesie komunikowania się z użyciem języka.

³⁶ Istnieją także języki, w których występują bardziej złożone wyrażenia otrzymane przez zestawianie dwu lub więcej równoległych sekwencji. Przykładem jest muzyka wielogłosowa. Gdy sekwencję nut granych przez jeden instrument łączy się z inną sekwencją graną równocześnie przez drugi instrument, oprócz struktur „poziomych” (melodycznych) powstaje struktura „pionowa” (harmoniczna).

oznaczają toaletę dostępną dla obu płci³⁷. W teorii języków formalnych wprowadza się także słowo puste. W naszym przykładzie mogłoby ono oznaczać zakaz wstępu dla osób obu płci.

12. Lingwistyka formalna z jej sztandarowym wytworem – teorią *gramatyk generatywnych* Chomsky’ego, już dawno temu znalazła zastosowania w prakseologii³⁸ i socjologii³⁹, dzięki czemu pojęcie języka formalnego zyskało nową interpretację. Jako *alfabet A*, czyli zbiór elementarnych znaków, z których tworzy się *słowa*, czyli ciągi znaków (nazywane też „sznurkami”, *strings*), można mianowicie wziąć zbiór wyróżnionych zachowań, przy czym „zachowywać się” mogą nie tylko ludzie i zwierzęta, ale i całości ponadjednostkowe, a także automaty.

Zbiór wszystkich *słów*, oznaczany A^* , nosi nazwę *pełnego języka* nad alfabetem A . *Język formalny* nad A to dowolny podzbiór L zbioru A^* . Elementy zbioru L nazywają się *słowa* *akceptowalnymi*. Teoretycznie interesujące są te języki, w których zbiór akceptowalnych *słów* jest nieskończony, lecz daje się wygenerować przez zastosowanie skończonej liczby reguł.

Analizowany w ten sposób język naturalny, jest układem wielopoziomowym. Na najniższym poziomie alfabet tworzą fonemy, z ich połączenia powstają morfemy leksykalne i gramatyczne (przyrostki, przedrostki, końcówki), z morfemów wyrazy, a z wyrazów zdania. W naukach formalnych zdania w języku naturalnym występują jako komentarze lub skrótowe opisy wyrażen w sztucznym języku zaprojektowanym na użytek danej dyscypliny. W języku takim wprowadza się raczej jawnie (niż rekonstruuje na podstawie „praktyk”) *reguły formowania* wyrażen sensownych, w tym zdań. Na najwyższym poziomie *słowa* są dowody, utworzone ze zdań za pomocą *reguł wnioskowania*. Również w języku naturalnym zdanie nie musi być najwyższą jednostką analizy. Czynności takie, jak opowiadanie, uzasadnianie (z ewentualnym wykorzystaniem reguł wnioskowania logicznego), przekonywanie, namawianie do działania, chwalenie i obrażanie, polegają na konstruowaniu tekstów, ciągów zdań, które mogą być ze sobą *regularnie* powiązane.

Jak już powiedziałem, alfabet tworzyć mogą także zachowania, w szczególności zachowania intencjonalne, czyli działania. Akceptowalność sekwencji dwu działań może być interpretowana np. jako fizyczna możliwość wykonania jednego

³⁷ Drugie słowo jest oczywiście zbędne. Racją dla jego wprowadzenia mogłaby być tylko troska o niewyróżnianie płci męskiej przez wstawienie ∇ na pierwszym miejscu. Ciekawe, że w politycznie poprawnej angielszczyźnie normą stało się zastępowanie rzeczowników takich jak *actor* (podmiot działania) czy *player* (gracz) przez *he or she*, nie zaś przez *she or he*, a więc wyróżniona rola formy męskiej została zachowana! W artykule opublikowanym w 1997 roku w książce wydanej przez Stanford University Press udało mi się zachować tradycyjną formę. Wydawnictwo skapitulowało, gdy powołałem się na autorytet Jamesa Colemana, który zawsze zastępował *actor* przez *he*. Najnowszy trend to stosowanie samego *she* albo *they*, gdy możliwe jest użycie „bezpłciowej” trzeciej osoby liczby mnogiej.

³⁸ M. Nowakowska, *Nowe idee w naukach społecznych*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980. Patrz rozdziały: 5 (*Logiczne i stochastyczne aspekty dyskusji*), 6 (*Formalna teoria tekstów*), 7 (*Podstawy semiotyki formalnej: obiekty i ich kopie werbalne*), 8 (*System działań i jego zastosowania*).

³⁹ J. Skvoretz, T. Fararo, *Action Structures and Sociological Action Theory*, „Journal of Mathematical Sociology” 1989, Vol. 14, s. 111-137.

po drugim. Przykładem niech będą słowa a_1a_2 i a_2a_1 , gdzie a_1 oznacza zdjęcie buta, a a_2 zdjęcie skarpetki. Pierwsza sekwencja jest wykonalna, druga nie jest. Aby zdjąć skarpetkę z nogi, trzeba najpierw zdjąć but. Czynność można opisać albo jawnie (podać, co ma być zrobione) albo przez wskazanie zmiany stanu bez precyzowania, co należy zrobić, aby taka zmiana zaszła. Niektóre fizycznie możliwe sekwencje mogą być zakazane przez pewne normy (np. pasażerowi wolno zdjąć buty, lecz musi pozostać w skarpetkach). Tak więc pojęcie gramatyki – zbioru reguł syntaktycznych – nadaje się do formalizacji zarówno praw natury jak i norm ustanawianych przez ludzi, jak np. zwyczajowe reguły zachowania się w przedziale pociągu.

Powróćmy na boisko piłkarskie. Przebieg meczu, a dokładniej historię piłki (pominięliśmy działania graczy bez użycia piłki), można opisać za pomocą języka dwupoziomowego, w którym na drugim poziomie alfabet tworzą zdarzenia. Rozważmy słowa postaci $(A;p)(A;x)$, gdzie za x wstawić można p , s lub w . Jeśli „podanie” (p) w naszym systemie klasyfikacyjnym oznacza oddanie kontroli nad piłką innemu graczowi, to pojawienie się takiego ciągu jest niemożliwe. Zbadajmy z kolei wyrażenie $(A;p)(B;x)$. Jeśli słowo to uznać za „błąd gramatyczny”, wówczas jedyną poprawną kontynuacją zdarzenia $A;p$ byłoby zdarzenie z udziałem gracza z tej samej drużyny, a więc każde „podanie” musiałyby być „podaniem celnym”. Reguła syntaktyczna miałaby wówczas konsekwencje semantyczne: uniemożliwiałaby obserwatorowi odróżnianie podań celnych od niecelnych. Racją za jej przyjęciem byłaby chyba tylko trudność rozpoznania intencji gracza (podanie właśnie intencją różni się od wybicia).

Gdyby analogiczną regułą zastosować do Wittgensteinowskiej gry językowej, każdy rozkaz wydany przez A byłby „skazany na wykonanie”, a niewykonanie rozkazu przez B musiałyby być interpretowane jako pomyłka wynikająca z niedostatecznego opanowania przez B gramatyki języka interakcji. Takie wyjaśnienie byłoby do przyjęcia w sytuacji, gdy osoba A zadaje pytanie osobie B , a B milczy lub wypowiada się bez związku z pytaniem. W rzeczy samej, umiejętność odpowiadania na pytania właściwe i konwencjonalnego reagowania na pytania retoryczne uważa się za składnik kompetencji komunikacyjnej.

W teorii aktów mowy nieskuteczność „działania słowami” tłumaczy się niespełnieniem jednego z „warunków fortunności” (*felicity conditions*, termin wprowadzony przez Austina). Gdyby dowódca A powiedział „Leżeć” do swojego podkomendnego B zamiast użyć regulaminowej komendy „Padnij”, B nie musiałby przypaść do ziemi, nawet gdyby miał pewność, że A ma prawo żądać i rzeczywiście żąda od niego wykonania tej czynności⁴⁰. Gdy A i B uczestniczą w *Herrschaftsverband*, prawomocność rozkazu wynika z nierówności statusu partnerów interakcji. Gdyby szeregowiec A kazał stanąć na baczność oficerowi B , zostałby uznany raczej za wariata niż buntownika. Gdyby powtórzyła się taka sytuacja, A zostałby odesłany do psychiatry

⁴⁰ Na tej samej zasadzie pomylenie tekstu przysięgi (przydarzyło się to prezydentowi elektowi Obamie) skutkuje nieważnością (utrata mocy sprawczej) tego aktu mowy. To co wydaje się „panowaniem” języka nad jego użytkownikami, przymuszaniem ich (w sensie *contra-inte sociale* u Durkheima) do działań naprawczych, osobiście wolałbym interpretować jako dominację prawników nad zwykłymi wykonawcami „działań słowami”. Osobie składającej przysięgę i świadkom tego aktu bardziej niefortunna wyda się raczej konieczność naprawienia błędu poprzez powtórzenie procedury niż przymknięcie oka na *lapsus linguae* niemający wpływu na przypisanie właściwej intencji przysięgającemu.

i ewentualnie wykluczony ze „związku panowania”. Gdy *A* jest oficerem, a *B* szeregowcem, niewykonanie rozkazu przez *B* nie musi być interpretowane jako złamanie reguły gramatycznej, której uznawanie jest częścią kompetencji semiotycznej wspólnej dla uczestników związku panowania. Szeregowca spotka kara, lecz jego zachowanie zostanie uznane za sensowne, a orzeczenie kary i jej egzekucja będą dalszym ciągiem normalnego procesu interakcji. Istnieją jednak związki panowania, w których niewykonywanie rozkazów traktowane jest jako niezrozumienie reguł gry językowej, przynajmniej przez tych, którzy te reguły ustanawiają. Komunizm w wydaniu sowieckim różnił się od swoich klonów w krajach satelickich nie tylko stosowaniem przemocy na większą skalę, ale i wymuszaniem uczestnictwa w systemach semiotycznych wprowadzonych przez „towarzyszy” do dziedzin życia zbiorowego, gdzie indziej uznawanych za niepolityczne⁴¹.

13. Po zwrocie lingwistycznym straciła nieco aktualność przytoczona niżej ocena roli języka w życiu zbiorowym ludzi.

Wspólność języka [...] ułatwia w wielkiej mierze wzajemne rozumienie, a zatem i ustanawianie wszelkich stosunków społecznych. Jednak sama nie stanowi jeszcze żadnego stosunku wspólnotowego, [...] ułatwia tylko obcowanie [...] między jednostkami, i to nie jako mówiącymi tym samym językiem, lecz jako zainteresowanymi stronami: zorientowanie na reguły wspólnego im języka jest zatem pierwotnie wyłącznie środkiem porozumiewania się, a nie sensem stosunków społecznych⁴².

Weber miał rację, jeśli mówiąc o „regułach wspólnego języka” miał na myśli reguły gramatyczne języka naturalnego, których praktyczna znajomość przez „zainteresowane strony” umożliwia im komunikowanie się w sprawach będących przedmiotem współdziałania. Posługiwanie się tym samym językiem naturalnym oraz „zanurzenie” w tej samej fizycznej czasoprzestrzeni stwarzają jedynie warunki do wytworzenia się regularnego powiązania między działaniami dwu lub więcej osób. Jeśli jednak rozszerzyć pojęcie języka i gramatyki, a także uwzględnić ten sposób użycia języka, który opisuje teoria aktów mowy, staje się oczywiste, że „socjologia rozumiejąca” może jedynie skorzystać na imporcie paradygmatów lingwistycznych.

Najbardziej elementarne *datum* socjologii ma postać *A:z*, gdzie *A* jest aktorem, a *z* zachowaniem pewnego typu. Zachowanie *z* Weber nazywa „działaniem” (*Handeln*), jeśli *A* przypisuje z pewien „sens intencjonalny” możliwy do odtworzenia przez „rozumiejącego” obserwatora, sens intersubiektywnie rozpoznawalny, choć „subiektywny”, czyli nadany z przez *A*. Zachowanie *z* można interpretować jako czynność fizyczną (np. podniesienie ręki w głosowaniu, przeskoczenie przez płot), wypowiedź w języku naturalnym (np. „*Veni, vidi, vici*”, „*How are you?*”, „Czy był pan TW służyć specjalnych PRL?”, „Zamknij drzwi”) bądź połączenie czynności fizycznej

⁴¹ W PRL nawet szeregowi członkowie PZPR odczuwali pewną niezręczność, gdy musieli się zwracać do siebie per „towarzyszu”. Takie odnosiłem wrażenie, obserwując „członków partii” na zebraniach otwartych dla nie-członków. W Związku Sowieckim użycie słowa *towarzysz* zamiast *pan* stało się normalną praktyką w życiu codziennym także w kontaktach między bezpartyjnymi.

⁴² M. Weber, op. cit., s. 32.

z wypowiedzią (np. polanie wodą głowy z równoczesnym wypowiedzeniem słów „Ja ciebie chrzczę...”).

„Bezpośrednie” rozumienie zachowania z , czyli rozpoznanie *co* A robi w danej sytuacji, scjentyista potraktuje jako szczególny rodzaj obserwacji. Czy przedmiotem obserwacji jest lot piłki odbitej od ciała gracza bądź od słupka (zjawisko czysto fizyczne), czy celowe wprawienie piłki w ruch przez gracza (działanie) – wynikiem obserwacji jest sąd spostrzeżeniowy. Aby go wydać, obserwator oprócz dobrego wzroku musi posiadać odpowiednią kompetencję semiotyczną, np. umieć rozpoznać typy zachowań gracza z użyciem piłki różniące się intencją.

Jeśli obserwator O domyśla się także, *dlaczego* A robi to, co robi, ma miejsce rozumienie „wyjaśniające”, zwane też przez Webera rozumieniem „motywacyjnym”. Do zrozumienia-wyjaśnienia działania aktora A często potrzebna jest znajomość jego wcześniejszych i/lub późniejszych działań, a najlepiej całego kontekstu, w którym działania A splatają się z działaniami innych aktorów. W istocie należałoby mówić nie o rozumieniu pojedynczego działania, lecz całego ciągu działań, w najprostszym przypadku, układu $(A:x)(B:y)$, gdzie A i B działają kolejno⁴³, a oba działania są „społeczne” w Weberowskim znaczeniu, tzn. A wybierając jedno z możliwych zachowań w danej sytuacji, bierze pod uwagę możliwe odpowiedzi B , a B reaguje na zachowanie wybrane przez A . Zauważmy jeszcze, że w wyrażeniu $(A:x)(B:y)$ z $A \neq B$ mogą wystąpić rozmaite kombinacje zachowań werbalnych i niewerbalnych. Przykładowo, po rozkazie x wydanym przez A (np. $x=$ „Zamknij drzwi”), który jest wypowiedzią w języku zrozumiałym dla A i B , B wykonuje czynność y (zamknięcie drzwi). Zachowanie y jest niewerbalne, musi jednak posiadać reprezentację językową wchodzącą w skład wyrażenia x , aby B wiedział, co ma zrobić.

Weberowski obserwator O widząc, że B rąbie drewno na opał, z kontekstu poprzedzającego mógłby wnioskować, że powodem wykonywania tej czynności jest zobowiązanie B do działania przewidzianego „umową o dzieło” zawartą z A (jako przyczynę działania B można byłoby wskazać także rozkaz lub prośbę A). O , zobaczywszy, że B , narąbawszy drewno, rozpałił ogień na kominku, „rozumie” *ex post*, dlaczego B wcześniej zajęty był rąbaniem. Wszelako jeśli w domu leżał już przygotowany opał, powstałby problem z rozstrzygnięciem, czy B uznał za potrzebne powiększenie zapasu, czy chciał tylko pomachać siekierą dla rozgrzewki. W takiej sytuacji obserwator O mógłby poprosić B , by on sam ujawnił mu motyw swego działania. Fizyk, który nie może zapytać cząstki elementarnej o powody jej dziwnego zachowania, zdawałoby się, jest w gorszym położeniu od socjologa, który dzięki temu, że może komunikować się ze swoim przedmiotem badań, dysponuje dodatkowymi danymi. Jednak, jak trafnie zauważył Wilfredo Pareto, przydatność subiektywnych deklaracji do wyjaśniania regularności działań może się okazać wątpliwa, gdyż ludzie nader często zamiast rzeczywistych motywów komunikują partnerom (w tym badaczom zachowań) tzw. derywacje.

⁴³ Taki model łącznego działania formalizuje się na gruncie teorii *gier w postaci ekstensywnej*, czyli gier takich jak szachy lub *minigra zaufania* (S. Czarnik, *Gry eksperymentalne i manowce racjonalistycznego egoizmu*, „Decyzje” 2007, nr 8, s. 27–52). Gdy A i B działają, nie wiedząc, co każdy z nich uczyni (lecz każdy z nich wie, przed jakim wyborem stał partner), modelem będzie *gra w postaci normalnej* (najsłynniejszy, znany też laikom przykład, to gra zwana *dylematem więźnia*).

Przedstawienie powodu podjęcia danego działania w przeszłości jak również zadeklarowanie zamiaru zrobienia czegoś w przyszłości same są działaniami i jako takie mieszczą się w obszarze zainteresowania socjologii rozumiejącej. Rozumienie tych działań, a także wszelkich innych zachowań intencjonalnych, w których dochodzi do użycia języka naturalnego, zakłada rozumienie tego języka wraz z zdomowionymi w nim wyrażeniami z języków formalnych, jak arytmetyczna formuła $2 \times 2 = 4$.

„Rozumiemy” na przykład bezpośrednio sens twierdzenia $2 \times 2 = 4$, gdy je słyszymy lub czytamy – powiada Weber, po czym dodaje – „Rozumiemy” *motywacyjnie*, jaki sens wiąże ktoś z tym, że właśnie teraz, w danym kontekście wypowiada czy napisał twierdzenie $2 \times 2 = 4$, jeśli widzimy, że zajmuje się kupiecką kalkulacją, naukowym dowodzeniem, technicznymi obliczeniami lub innym działaniem stanowiącym kontekst, do którego wedle zrozumiałego dla nas *sensu* twierdzenie to „przynależy”, a to znaczy – zyskuje zrozumiałą dla nas *strukturę* sensu...⁴⁴

14. Na gruncie standardowego paradygmatu lingwistycznego celem badania zastanego języka naturalnego jest odkrycie i sformułowanie reguł, przy użyciu których można wygenerować źródłową bazę tekstów oraz produkować nowe teksty sensowne syntaktycznie. Osobnym zadaniem jest wyjaśnienie, w jaki sposób sami użytkownicy języka tworzą regularnie zbudowane wyrażenia. Jeśli stosują oni (na niższych poziomach języka raczej nieświadomie⁴⁵) reguły wykryte przez badacza, rodzi się pytanie, czy teoretycznym „wywodom gramatycznym” odpowiadają jakieś operacje umysłowe lub procesy neurofizjologiczne. Poszukiwanie mechanizmów gramatycznego mówienia w ośrodku (mózgu/umyśle) sterującym od wewnątrz zachowaniem ludzkim ma sens wtedy, gdy przedmiotem analizy jest trzeciosobowa *narracja* bądź pierwszosobowy *monolog*, albo „tekst” stanowiący serię działań *jednego* aktora *A*. Gdy regularny strumień wypowiedzi/działań powstaje przy udziale dwu aktorów *A* i *B*, naturalne jest pytanie, czy „program” narzucający aktorom *A* i *B* reguły komponowania wspólnie tworzonego „tekstu” jest zapisany na jakimś „serwerze” komunikującym się z dwiema „stacjami”.

Durkheimowska koncepcja „faktu społecznego” odpowiada na tęsknotę socjologów, którzy chętnie zakładają istnienie takiego „serwera”, substancjalnej rzeczywistości trwalszej niż ulotna „mowa” działań społecznych. Weber przypisuje aktorom jedynie wspólną „orientację” na „przedstawienie istnienia pewnego prawomocnego porządku”. Searle zakłada istnienie w umyśle indywidualnym „kolektywnej intencjonalności” wyrażającej się przez użycie pierwszej osoby liczby mnogiej. Wypowiedź gracza „Chcemy wygrać ten mecz” nie jest według niego równoznaczna ze stwierdzeniem „Chcę, by nasza drużyna wygrała i wiem, że każdy członek drużyny chce tego samego”. Fakt społeczny definiuje on jako „jakikolwiek fakt włączający co najmniej dwa podmioty, które mają intencjonalność kolektywną”⁴⁶.

⁴⁴ M. Weber, op. cit., s. 8.

⁴⁵ Stosowanie reguł bywa nieświadome nie tylko na niższych poziomach. Podobnie jak *native speakers* mówią poprawnie nie znając gramatyki swojego języka, studenci matematyki produkują poprawne dowody twierdzeń, posługując się regułami wnioskowania, które poznają najpierw w działaniu, a ewentualnie później na kursie logiki.

⁴⁶ Patrz J.R. Searle, op. cit., rozdział 5 (*Struktura świata społecznego – jak umysł tworzy obiektywną rzeczywistość społeczną*), s. 192.

15. Nauka o języku naturalnym tradycyjnie koncentruje się na badaniu struktur syntaktycznych. W razie potrzeby przy badaniu gramatyki uwzględnia się także struktury semantyczne (np. w gramatyce języka polskiego rozróżnia się rzeczowniki oznaczające istoty ożywione i przedmioty nieożywione). Z kolei badaczy języka matematyki, który jest językiem sztucznym o w pełni skodyfikowanej składni, interesuje głównie semantyka – odniesienie tego języka do świata, który tworzą zbiory ze strukturami skonstruowanymi za pomocą operacji teoriomnogościowych⁴⁷. W obu wypadkach pragmatyka z reguły pozostaje na dalekim planie. W istocie do zrozumienia wypowiedzi „Veni, vidi, vici” niezbędna jest znajomość słownictwa i gramatyki łacińskiej, natomiast nie trzeba wiedzieć, kto i do kogo wypowiedział te trzy słowa i jaki „sens illokucyjny” miała ta wypowiedź.

Teoria aktów mowy nie oddzieliła się jeszcze od filozofii, lecz zdaniem Searle'a, „w miarę jak stajemy się bardziej pewni swoich metod i rezultatów, staje się ona częścią lingwistyki”⁴⁸ zajmującą się zaniedbywanym do tej pory pragmatycznym wymiarem języka naturalnego. Searle woli analizować akty illokucyjne w izolacji, wszelako zdaniem uprawiających tzw. analizę konwersacyjną, „naturalnym środowiskiem”, w którym one występują i powinny być badane, są *dialogi i polilogi*⁴⁹. Gdy obrońca w trakcie procesu mówi „Oskarżony jest niewinny”, swoją wypowiedzią chce on sprawić, że sędzia podzieli jego przekonanie. Nawet wypowiedzi, których intencją jest uzewnętrznienie wewnętrznych stanów emocjonalnych, z reguły też są do kogoś adresowane. Formuła *A:z* wskazuje tylko nadawcę komunikatu *z*, a pomija założonego odbiorcę (konkretną osobę *B* lub jakiś zbiór osób).

Jeśli w sekwencji $(A:x)(B:y)$, w której *x* i *y* są zachowaniami werbalnymi, jest jakiś związek między *x* i *y*, to związek ten może mieć charakter treściowy lub formalny. Tradycyjna gramatyka języka naturalnego zajmuje się dialogami, w których wypowiedzi *x* i *y* łączy zależność formalna, np. *x* jest pytaniem rozstrzygnięcia postaci „Czy głosowałeś w ostatnich wyborach prezydenckich?”, a *y* – jedną z dwu gramatycznie poprawnych odpowiedzi na *x*: „Tak, głosowałem”, „Nie, nie głosowałem” (pomijamy odpowiedzi „Nie pamiętam”, „Odmawiam odpowiedzi”). Zauważmy, że pytanie jest wypowiedzią w „drugiej osobie”, a odpowiedź w „pierwszej osobie”. Funkcjonowanie w języku naturalnym kategorii gramatycznej osoby świadczy o powiązaniu wymiarów syntaktycznego i pragmatycznego. Istnieją języki (np. japoński), w których różnica statusu rozmówców znajduje odzwierciedlenie w samych formach gramatycznych.

Oczywiście w dialogach pojawiają się także wypowiedzi trzecioosobowe, np. *A* mówi „*C* popełnia gafę za gafą”, na co *B* reaguje stwierdzeniem, że „*C* nie zabiega o reelekcję, lecz o dobro państwa”. Mamy tu przykład związku treściowego między *x* i *y* polegającego na tym, że obie wypowiedzi dotyczą tego samego przedmiotu. Choć brzmi to paradoksalnie, każda tego rodzaju rozmowa buduje najbardziej chyba elementarną więź „społeczną” polegającą na uświadomieniu sobie przez *A* i *B*

⁴⁷ Zainteresowanych tym tematem odsyłam do mojego artykułu: *Struktura i strukturalizm w matematyce a kierunek strukturalistyczny w naukach społecznych*, „Studia Filozoficzne” 1985, nr 8–9, s. 115–129.

⁴⁸ J.R. Searle, op. cit., s. 248.

⁴⁹ M. Green, *Speech Acts*, [w:] *Stanford Encyclopedia of Philosophy*, 2007, <http://plato.stanford.edu/entries/speech-acts/>, s. 16–17.

przynależności do tego samego świata, w którym na ich głowy pada ten sam deszcz ta sama osoba *C* jest przedmiotem ich percepcji i komentarzy, np. osoba prezydenta, łącząca *A* i *B*, mimo różnych opinii o nim.

16. Teoria aktów mowy jako wyjściowe założenie przyjmuje możliwość rozłożenia wypowiedzi z na dwa niezależne składniki: semantyczny – „zawartość zdaniową” (*propositional content*) i pragmatyczny – „moc illokucyjną” (*illocutionary force*). Symbolicznie $z=F(p)$, gdzie *p* oznacza zdanie opisujące jakiś stan rzeczy, przeszły, obecny lub możliwy do zrealizowania w przyszłości (po zdarzeniu $A:z$), a *F* to domyślna intencja zawarta w wypowiedzi, rozpoznawalna dla użytkowników danego języka naturalnego (rozważanego wraz ze wspomagającymi go kodami zawierającymi gesty i znaki typu „żółta/czerwona kartka”).

Intencją pytania $?(p)$, gdzie $p=$ „*B* głosował w wyborach prezydenckich w 2005 roku”, jest dowiedzenie się przez *A*, czy zdarzenie opisane w *p* miało miejsce⁵⁰. Jeśli $p=$ „*B* będzie głosował w wyborach do PE w 2009 roku”, sprawa się komplikuje, gdyż zadającego pytanie może interesować poznanie aktualnego zamiaru *B* lub tego, co wydarzy się w przyszłości, tzn. czy *B* zrealizuje swój zamiar.

Intencją prośby/polecenia $!(p)$ jest skłonienie osoby *B*, by postąpiła tak, by zdanie *p* stało się prawdziwe. Tym razem *p* może mieć jedynie postać „*B* będzie głosował w wyborach do PE w 2009 roku”, gdyż *A* nie może nakazać *B* zrobienia czegoś w przeszłości. Tak więc łączenie mocy illokucyjnej z zawartością zdaniową nie jest całkiem dowolne. Niezależność nie musi oznaczać braku związku gramatycznego między *F* i *p*; i tak po francusku i po polsku powiemy *Je crois qu'il est bon/Sądzę, że jest dobry* i *Je veux qu'il soit bon/Chcę, by był dobry* – operator sążenia i operator chcenia wymagają, aby zdanie, na które działają, było wyrażone w odpowiednim trybie (*indicatif* i *subjonctif* w języku francuskim).

Searle wyróżnia 5 ogólnych typów „sensu illokucyjnego”. Illokucje *deklaratywne* (tu mieszczą się wypowiedzi performatywne w sensie Austina) to wypowiedzi, które (o ile spełnione są warunki „fortunności”) same tworzą pewne stany rzeczy, np. wypowiedzenie przez *A* formuły chrzcielnej (oraz wykonanie odpowiedniej czynności niewerbalnej) z właściwą intencją sprawia, że *B* uzyskuje status osoby ochrzczonej. Illokucje *dyrektywne* (rozkazy, prośby, także pytania) stanowią drugą szeroką kategorię aktów mowy najbardziej interesującą dla socjologa. Trzecią

⁵⁰ Zadanie pytania ma sens wtedy, gdy: (i) *A* nie wie, czy zdanie *p* jest prawdziwe; (ii) *A* wie, że *B* wie, czy zdanie *p* jest prawdziwe. Intencją takiego aktu mowy jest *uzyskanie wiedzy*. Gdy nie można wskazać motywu, który mógłby skłonić *informatora* do udzielenia odpowiedzi fałszywej, obowiązuje metodologiczna zasada domniemania prawdomówności. Pytania zadaje się także, by *poznać cudzą wiedzę*. Warunki sensowności pytania wyglądają wtedy inaczej: (i) *A* wie, czy zdanie *p* jest prawdziwe (np. egzaminator *A* zna prawidłową odpowiedź na pytanie, które zadaje studentowi *B*); (ii) *A* nie wie, czy *B* wie, czy zdanie *p* jest prawdziwe (egzaminator nie wie, czy student zna prawidłową odpowiedź). Trzecim możliwym celem pytania jest *sprawdzenie prawdomówności* rozmówcy. Warunki sensowności mają wtedy postać: (i) *A* wie, czy zdanie *p* jest prawdziwe (np. *A* wie, czy *B* był TW); (ii) *A* wie, że *B* wie, czy zdanie *p* jest prawdziwe (*A* wie, że *B* wie, czy był TW). Opór przed wypełnieniem formularza lustracyjnego w środowisku akademickim wynikał niekiedy z uznania, że zadawanie pytań z taką intencją narusza godność rozmówcy.

kategorię tworzą illokucje *asertoryczne* mające na celu przekonanie B , że zdanie p wypowiedziane przez A jest prawdziwe.

W tym miejscu należy przypomnieć drugi niezależny nurt badań pragmatycznych, także wywodzący się do Fregego, a mianowicie podejmowane przez logików próby aksjomatycznego scharakteryzowania reguł, którymi kieruje się (lub powinien kierować się) racjonalny podmiot, stojąc wobec konieczności przypisania wartości logicznej pewnym zdaniom, szczególnie w sytuacji, gdy od decyzji w tej materii zależy wybór działania. Różne warianty pragmatycznej relacji podmiot–zdanie reprezentują w języku naturalnym takie wyrażenia jak: „Wiem, że p ”, „Wierzę, że p ”, „Jestem przekonany, że p ”, „Uznaję p ”⁵¹. W przykładach tych użyłem pierwszej osoby, by zwrócić uwagę na typowy dla filozofów „egocentryczny” sposób wyrażania się. Wprowadzenie formuły $U(A,p)$ – gdzie A jest dowolnym podmiotem, a U jest symbolem oznaczającym dany typ relacji między A a pewnym zbiorem zdań zrozumiałych dla A – nic tu nie zmienia, o ile ta sama osoba A występuje w każdej tezie danej „logicznej teorii przekonań”, np. w oczywistym postulatcie, wspólnym dla wielu tego rodzaju teorii, wykluczającym równoczesne uznawanie dwu zdań sprzecznych przez ten sam racjonalny podmiot A : „Jeśli $U(A,p)$, to $\neg U(A,\neg p)$ ” (\neg to symbol negacji).

Problemem spójności przekonań indywidualnych interesowali się psychologowie społeczni (teoria dysonansu poznawczego). Dla socjologa ważniejszy jest *interpersonalny* konflikt przekonań, formalnie zdefiniowany jako sytuacja $U(A,p)$ i $U(B,\neg p)$, gdzie $A \neq B$. Konfliktowi między A i B odpowiada pewien stan umysłu A : A uznaje zdanie p i wie, że jego kolega B uznaje zaprzeczenie tego zdania. Stan ten może być przykry dla A , jeśli lubi on swego kolegę. Aby jednak A dowiedział się, że $U(B,\neg p)$, B musi mu to powiedzieć, a gdy to uczyni, A może z kolei zakomunikować mu swoje przekonanie i wdać się w spór, ewentualnie zakończony uzgodnieniem poglądów ($U(A,p)$ i $U(B,p)$ lub $U(A,\neg p)$ i $U(B,\neg p)$) i w konsekwencji usunięciem dysonansu u A i B . Badanie wpływu interpersonalnego jako zjawiska społecznego wymaga zatem wprowadzenia aktów mowy $A:-(p)$ i $B:-(\neg p)$, gdzie symbol Fregego oznacza moc illokucyjną typu asertorycznego.

Choć między aktem mowy $A:F(p)$ a wyrażeniem $U(A,p)$ zachodzi formalne podobieństwo, obie teorie pragmatyczne istotnie się różnią. Logicy traktują U jako „funktor zdaniotwórczy od argumentu zdaniowego” (argument A będący stałą może być wyeliminowany), a więc zarówno p jak i $U(A,p)$ są zdaniami; drugie opisuje pewien stan umysłu A . W teorii aktów mowy p jest zdaniem, $F(p)$ jest natomiast nazwą pewnego działania z użyciem języka. Zrozumienie aktu mowy $A:-(p)$ przez osobę B , do której ten akt jest skierowany, nie jest tym samym co zrozumienie zdania $U(A,p)$. Składnik F jest „siłą” zawartą w wypowiedzi $F(p)$ działającą na B . Zrozumienie $F(p)$ jest „wystawieniem się” B na działanie siły, której natura zależy od sensu illokucyjnego aktu mowy.

Porównajmy dwie wypowiedzi „Jutro skończę artykuł” i „Obiecuję ci, że artykuł będzie jutro gotowy”. Pierwsza wypowiedź nie musi zostać zinterpretowana jako obietnica (aczkolwiek jest to możliwe, gdyż zawartość tekstowa aktu mowy nie

⁵¹ Ten nurt badań pragmatycznych odkryłem, gdy poszukując niesocjologicznej literatury na temat „przekonań” (na użytek pracy magisterskiej o „światopoglądzie studentów”), natknąłem się na książkę Witolda Marciszewskiego *Podstawy logicznej teorii przekonań*, Warszawa 1972.

musi być rozstrzygającym kryterium zaliczenia go do odpowiedniej kategorii sensu illokucyjnego), druga ze względu na użycie standardowego środka językowego (czasownika „obiecować”) raczej na pewno zostanie tak odebrana – jako illokucja typu *komisywnego* (ostatnią, piątą kategorię tworzą illokucje *ekspresywne*: przeprosiny, podziękowania, gratulacje itp.) o intencji zdefiniowanej jako „zobowiązanie się” mówcy do wykonania działania wskazanego w zawartości zdaniowej. Od tego, czy osoba *B* zawierzy (tj. ulegnie sile illokucyjnej) obietnicy złożonej jej przez osobę *A*, może zależeć dalsze działanie *B*.

Typy sensu illokucyjnego (i podtypy w ramach typów, np. konstatacja i twierdzenie w ramach asercji) rozróżniane na gruncie danej *kultury* same stanowią specyficzny system semiotyczny będący podstawą porozumienia partnerów komunikacji językowej. Właściwa danej kulturze kompetencja semiotyczna może obejmować także *uogólnione* pozytywne wartościowanie odpowiedniej reakcji na akt mowy danego typu i oczekiwanie takiej reakcji jako domyślnej (*default*), by posłużyć się terminologią informatyczną. W „kulturze zaufania” odróżnia się obietnice od zapowiedzi przyszłych działań, a okazanie zaufania traktuje się jako domyślną reakcję na obietnicę (podobnie jak wykonanie rozkazu w „kulturze posłuszeństwa”). Jeśli wytworzyła się „kultura zaufania”, jej przetrwanie wymaga stałego potwierdzania różnicy siły illokucyjnej zapowiedzi i obietnic. Obietnice muszą być dotrzymywane częściej niż sprawdzają się zapowiedzi. W przeciwnym wypadku obiecywanie staje się sposobem zyskiwania sympatii partnera interakcji. Sposobem często skutecznym, gdyż *B* (np. wyborca) wprowadzie wie, że pseudo-obietnica złożona przez osobę *A* (polityka) ma nikłą szansę realizacji, lecz docenia sam fakt, że *A* chce mu się przypodobać.

17. Zaletą definicji zjawiska społecznego podanej przez Wallace’a – jak zresztą on sam podkreśla – jest ogólność użytych w niej pojęć: organizm, zachowanie i regularność. „Tak więc analityk może dowolnie zdecydować, że te a nie inne organizmy, te a nie inne zachowania, te a nie inne regularności będą tym szczególnym zjawiskiem społecznym, które w danym przypadku go interesuje”⁵².

„Nieprzypadkowa zbieżność” zachowań organizmów *A* i *B* obejmuje w szczególności takie formy zależności między działaniami dwu aktorów, które mogą zaistnieć jedynie wtedy, gdy *A* oczekuje od *B* zrozumienia intencji swojego działania, a *B*, poznawszy tę intencję, bierze ją pod uwagę, podejmując własne działanie. Socjologii scjentystycznej nie należy zatem utożsamiać z socjobiologią i teoriami wymiany nadbudowanymi nad psychologią behawiorystyczną, gdyż przedmiotem intersubiektywnej obserwacji mogą być także intencjonalne zachowania organizmów oddziaływujących na siebie za pośrednictwem wspólnego systemu znaków. Analizując wyżej „zmuszanie” studentów przez wykładowców do czytania zadanych tekstów, chciałem pokazać, że do opisu interakcji w diadzie zwykle wystarcza prosty model komunikacji językowej, w którym zakłada się, że partnerzy oceniają wyłącznie wiarygodność przekazywanych sobie komunikatów.

Nowe ujęcie pragmatycznego wymiaru języka naturalnego przyznaje bardziej czynną rolę systemom semiotycznym w procesach interakcji, lecz niesie z sobą

⁵² W.L. Wallace, op. cit., s. 32.

także niebezpieczeństwo przecenienia możliwości ludzkich w dziedzinie działania słowem. Tylko boskie Logos ma nieograniczoną moc tworzenia.

O rozumieniu tego co społeczne u klasyków socjologii

18. Definicja zjawiska społecznego – powiada Wallace – powinna pochłaniać „wszystkie jawne i niejawne sformułowania występujące w literaturze socjologicznej”. Postulat budowy aparatu pojęciowego (*disciplinary matrix*), który jednoczyłyby dyscyplinę, nie dziwi u scjentyisty, ale i Alexander, choć uważa, że „w nauce społecznej są dyskursy, nie jakiś jeden dyskurs”⁵³, przyjmuje, że wszystkim nurtom teorii społecznej wspólne jest dążenie do prawdy i „racjonalności komunikacyjnej” w sensie Habermasa.

Czy różne sposoby pojmowania tego co „społeczne”, które pozostawili nam w swoich pismach klasyki socjologii, mieszczą się w szerokich ramach wyznaczonych przez definicję podaną w odcinku 3? Aby wyczerpująco odpowiedzieć na tak postawione pytanie, należałoby wyszukać w bazie tekstów źródłowych wszystkie istotne konteksty, w których pojawiają się słowa „społeczny” i „społeczeństwo” i inne, takie jak Simmlowski termin „uspołecznienie” (*Vergesellschaftung, sociation*). Przeprowadziwszy swoje badanie – jeszcze w epoce przedinternetowej, więc z konieczności oparte na tradycyjnej lekturze – Wallace konkluduje, że do definicji socjologii jako nauki o prawidłowościach łącznego zachowania ludzi pasują wszystkie klasyczne i dwudziestowieczne koncepcje, w których punktem wyjścia jest pojęcie działania społecznego i/lub interakcji społecznej. Twierdzi także, że i innym socjologom takie podejście nie było obce. Dla upewnienia się zajrzałem sam do dwu prac, wskazanych przez autora jako najbardziej reprezentatywne dla dziecięcego wieku socjologii. Pierwszy fragment – przytoczony niżej w tłumaczeniu własnym z oryginału francuskiego – pochodzi z rozprawy *Prospectus de travaux scientifiques nécessaires pour réorganiser la société* wydanej własnym sumptem przez Comte’a w stu egzemplarzach w 1822 roku i przedrukowanej dwa lata później przez Saint-Simona w trzecim zeszycie *Catéchisme des Industriels* z *Prospectus* zastąpionym przez *Plan* w tytule i bez podania nazwiska autora, co skłoniło 24-letniego ucznia do zakończenia współpracy ze swoim mistrzem:

Ostatecznym celem (*objet*) dowolnego systemu społecznego (*systeme de société*, w innych miejscach *systeme social*), obojętne, czy zostanie on utworzony dla garstki ludzi, czy dla wielu milionów, jest kierowanie wszystkich sił partykularnych ku jakiemuś ogólnemu celowi działalności (*but d’activité*). Nie ma bowiem społeczeństwa, w którym nie byłoby wykonywane powszechne i łączne działanie (*une action générale et combinée*). Przy każdym innym założeniu jest tylko nagromadzenie pewnej liczby jednostek na tej samej ziemi. To właśnie odróżnia społeczeństwo ludzkie od społeczeństwa innych zwierząt żyjących w gromadach. Z rozważania tego wynika, że wyraźne i precyzyjne określenie celu działalności jest pierwszym i najważniejszym warunkiem prawdziwego porządku społecznego, ponieważ nadaje sens samemu sposobowi pojmowania systemu⁵⁴.

⁵³ J.C. Alexander, op. cit., s. 80.

⁵⁴ Najważniejsza młodzieńcza praca Comte’a jest dostępna w Internecie (<http://dx.doi.org/doi:10.1522/24900750>). Jej tłumaczenie angielskie, które cytuje Wallace, znajduje się w wyborze tekstów *August Comte and Positivism*, red. G. Lenzer, New York 1975.

Z tekstu tego Wallace wyjmuje zdanie o „powszechnym, łącznym działaniu” wykonywanym w każdym społeczeństwie. Jeśli przyjrzeć się szerszemu kontekstowi, widać, że Comte’a nie tyle interesuje współdziałanie indywidualuów, ile działanie społeczeństwa jako całości.

Marksizm kojarzony jest zwykle z kolektywizmem ontologicznym i aksjologicznym, wszelako w najstarszym (1845) marksistowskim źródłowym tekście o człowieku jako „istocie społecznej” – szóstej tezie o Feuerbachu – istotę człowieczeństwa utożsamia się z zespołem stosunków społecznych (*das Ensemble der gesellschaftlichen Verhältnisse*) łączących jednostkę z innymi jednostkami, a więc nie ma tu mowy o jakiejś zreifikowanej całości, która „wymusza” sposób współdziałania. W *Ideologii niemieckiej*, manuskrypcie, który powstał w tym samym czasie, a wydany został (1932) wiele lat po śmierci autorów, Marks i Engels wyjaśniają, co należy rozumieć przez „stosunek społeczny”:

A zatem wytwarzanie życia – zarówno własnego, przez pracę, jak cudzego przez płodzenie – jest już od początku stosunkiem dwojakim: z jednej strony, stosunkiem przyrodzonym (*natürlich*), z drugiej – stosunkiem społecznym, społecznym (*gesellschaftlich*) w tym sensie, że rozumie się przez to współdziałanie (*Zusammenwirken*) wielu osobników, obojętne, w jakich warunkach, w jaki sposób i w jakim celu⁵⁵.

Cytując wydanie *Selected Works* Marksa i Engelsa (Moscow 1969: Progress), Wallace słusznie zauważa, że *Zusammenwirken* zostało przetłumaczone niezbyt trafnie jako *cooperation* (powinno być raczej *joint action*), przez co zakres terminu „stosunek społeczny” został zawężony do niekonfliktowej formy „działania razem”. Nie taka chyba była intencja autorów, aczkolwiek jeśli zgodzić z Arystotelesem, że „interesy pana i niewolnika są zbieżne”⁵⁶, rozkazywanie i wykonywanie rozkazów też można uznać za formę „kooperacji”.

W obu protosocjologicznych tekstach przedmiotem analizy jest relacja między porządkiem naturalnym i nadbudowanym nad nim porządkiem wyższego rzędu. U Marksa i Engelsa byt ludzki zyskuje wymiar „społeczny” przez to, że osobniki należące do tego samego gatunku *Homo sapiens*, dążąc do zaspokojenia indywidualnych potrzeb życiowych, „działają razem”. W tym pierwotnym procesie prymitywne sposoby porozumiewania się z użyciem znaków stopniowo przekształcają się w komunikację językową. Wraz z językiem pojawia się świadomość praktyczna, oznaczająca zdolność do rozpoznawania warunków, formułowania celów i planowania sposobów działania w sferze „wytwarzania życia”, a na dalszych etapach rozwoju także „wyższe” formy świadomości.

Comte docenia przełomową rolę języka i materialne podstawy bytu ludzkiego. Łączne działanie (*action combinée*) uważa za fakt oczywisty i nie analizuje dokładniej tego, co dzieje się między działającymi indywidualami. Problematiczna jest dla niego tylko różnica między działalnością ludzi a formami życia zbiorowego, występującymi także w świecie zwierząt. Podając przykład kolonii bobrów, Comte

⁵⁵ K. Marks, F. Engels, *Ideologia niemiecka*, [w:] *Pisma wybrane. Człowiek i socjalizm*, Warszawa 1979, s. 249.

⁵⁶ Arystoteles, *Polityka*, Warszawa 2004, s. 26. W oryginale i w tłumaczeniu łacińskim Wilhelma z Moerbecke (*propter quod domino et servo idem expedit*) nie ma „interesów”. Arystoteles twierdzi po prostu, że to co jest korzystne dla pana, to i dla niewolnika.

zauważa, że zwierzęta też dla swoich potrzeb *zbiorowo* przekształcają środowisko, w którym bytują. Gdyby nie było istotnej różnicy – powiada – szczyt piramidy nauk tworzyłaby fizjologia poszerzona o badanie społeczeństw zwierzęcych⁵⁷. Choć nie znajdziemy u niego sformułowań takich jak u Bergera i Luckmanna (*social construction of reality*) i Searle'a (*construction of social reality*), autor *Prospectus* stwierdza wyraźnie, że specyfiką *ludzkiej* działalności jest pierwszeństwo *teoretycznego* pomysłu w stosunku do jego *praktycznej* realizacji. Tylko ludzie *projektują* systemy społeczne, czego konsekwencją jest wielość i zmienność historycznych form życia zbiorowego. Potrzebna jest zatem nowa dyscyplina naukowa, która ma zajmować się badaniem „rozwoju zbiorowego (*collectif*) gatunku ludzkiego”, „nie tracąc z pola widzenia niezaprzeczalnego pokrewieństwa” z fizjologią, ale i zaznaczając swoją odrębność od niej. Comte nazywa tę dyscyplinę „*fizyką społeczną*”⁵⁸, wyrażając w ten sposób przekonanie, że obiektywne możliwości realizacji ludzkich projektów cywilizacyjnych są wyznaczone przez *prawa* podobne do praw fizyki, aczkolwiek – jak napisał – nie dające się przedstawić w formie matematycznej.

19. Czy istnieją takie prawa? W czasie studiów „teoria społeczna” wydawała mi się amatorskim filozofowaniem poruszającym się w kręgu prawd banalnych. Teraz, stojąc po drugiej stronie katedry, próbuję przekonać słuchaczy, że korpus pozytywnej wiedzy o „łącznym działaniu” zawiera przynajmniej kilka *nieoczywistych* twierdzeń. Cieszę się, gdy nikt nie potrafi „z głowy” odpowiedzieć na pytanie, które zadają studentom na wykładzie z mikrosocjologii: czy łączna siła czteroosobowego zespołu ciągnącego *razem* linę przywiązaną do dynamometru jest większa, mniejsza, czy równa sumie sił zmierzonych *osobno* dla każdej z 4 osób? Aby się dowiedzieć jak jest, trzeba przeprowadzić badanie eksperymentalne, tak jak to zrobił francuski inżynier Ringelmann już w latach 80. XIX wieku.

Prawo nauki to twierdzenie *ściśle ogólne* (stosujące się do „otwartej ontologicznie”, a przynajmniej dość szerokiej klasy przypadków) i *uniwersalne* (zachodzące niezależnie od czasoprzestrzenno-historyczno-kulturowej lokalizacji przypadków, do których się z założenia stosuje). Giddens wątpi, czy nauki społeczne są w stanie wytwarzać wiedzę spełniającą takie kryteria. Broni wszakże tezy, którą nazywa „kontrowersyjną”, że „istotą i ostatecznym celem teorii społecznej jest odkrywanie uogólnień (*generalizations*)”⁵⁹.

Jedne [uogólnienia] pozostają w mocy, ponieważ sami aktorzy (*actors*) znają je w jakimś przebraniu i stosują je przy odgrywaniu (*enactment*) tego to, co robią. [...] Inne odnoszą się do okoliczności lub pewnych aspektów okoliczności, które pozostają nieznanne sprawcom działań (*agents*), lecz skutecznie „działają” na nich, obojętnie, co samym sprawcom wydaje się, że od nich zależy. Ci, których będę nazywał „socjologami-

⁵⁷ W języku francuskim terminu „społeczeństwo” (*société*) w odniesieniu do zwierząt po raz pierwszy użył w 1753 r. słynny przyrodnik George-Louis Leclerc, Comte de Buffon, *Histoire naturelle*, t. IV, s. 95 i n., www.buffon.cnrs.fr.

⁵⁸ Termin *physique sociale* występuje w tekście 13 razy, w tym w ostatnim zdaniu („Taka jest metoda podyktowana ściśle przez samą naturę fizyki społecznej”). Pojawiają się tam też (odpowiednio 13 i 8 razy) wyrażenia *science politique* i *science sociale*.

⁵⁹ A. Giddens, op. cit., s. 17.

strukturalistami”, wykazują zainteresowanie wyłącznie uogólnieniami w tym drugim znaczeniu. To właśnie znaczenie ma się na myśli, gdy się twierdzi, że „teoria” w teorii społecznej powinna zawierać uogólnienia wyjaśniające. Wszelako pierwsze znaczenie jest równie fundamentalne dla nauki społecznej jak drugie, a obie formy są względem siebie źródłami niestabilności⁶⁰.

Dwu rodzajom „generalizacji” odpowiadają dwa typy regularności⁶¹, odróżniane nie ze względu na formę, lecz mechanizm wytwarzania. Typ pierwszy polega na tym, że *knowledgeable agents* odgrywają pewien scenariusz. Jeśli jest on „teoretycznym” uogólnieniem obserwowanych praktyk, aktorzy, zachowując się regularnie, produkują kolejne przypadki „potwierdzające regułę”. Działac mogą ze świadomością, że „sami tworzą historię”, i tak ten typ regularności interpretuje Giddens, socjolog związany z lewicą, mentalnie uformowany przez marksistowski „aktywizm”.

W wyniku zwrotu lingwistycznego paradygmat utożsamiający „znajomość reguły” z „kierowaniem się regułą” stał się niezwykle ekspansywny w socjologii. Na zdrowy rozsądek, motywacja aktorów, która sprawia, że podporządkowują się regule, może nie mieć nic wspólnego z samym „rozumieniem” reguły, uznaniem jej słuszności lub historycznej konieczności działania według niej. Giddensowska lingwistyczno-dialektyczna interpretacja regularności polegających na odgrywaniu scenariuszy często wydaje się nader sztuczna.

Socjologia dziewiętnastowieczna nie była przygotowana do badania zjawisk takich jak „budowanie socjalizmu”. Także dwudziestowiecznym lewicowym socjologom zachodnim zjawisko to nie kojarzy się z niewolnictwem, lecz z „wyzwoleniem” od alienujących praw rynku. Tam gdzie każdy ma przydzielone pewne czynności do wykonania, a koordynacja działań jest zaprogramowana „teoretycznie”, nie ma oczywiście „solidarności organicznej”, lecz ten rodzaj regularności nie pasuje także do Durkheimowskiego modelu „solidarności mechanicznej”, ponieważ może trwać także wtedy, gdy wykonawcy podporządkowują się regułom, nie odczuwając żadnej duchowej więzi z funkcjonariuszami, którzy te reguły ustanowili. Wystarczy pewność, że działania niezgodne z regułami, np. zbieranie kłosów na polu kołchozowym dla zaspokojenia głodu, spotkają się z represją karną.

Przykładem regularności drugiego rodzaju jest kształtowanie się cen równowagi w wymianie rynkowej. Regularność ta występuje wszędzie tam, gdzie: (i) dany jest zbiór aktorów, z których każdy chce osiągnąć wyższy poziom zadowolenia w stosunku do stanu początkowego; (ii) dążenie to każdy z nich realizuje

⁶⁰ Ibidem, s. 17–18. Fragment ten podaję w tłumaczeniu własnym: A. Giddens, *The Constitution of Society*, Berkeley–Los Angeles 1984, s. XIX.

⁶¹ „Regularność” można utożsamić z „ograniczeniem różnorodności” (*constraint on variety*) w rozumieniu przyjętym w cybernetyce (W.R. Ashby, *Wstęp do cybernetyki*, Warszawa 1963). Zilustruję to przykładem, który powinien być znany każdemu socjologowi z kursu Metod i technik badań społecznych. Otóż przy m pytaniach dychotomicznych *a priori* istnieje 2^m możliwych konfiguracji odpowiedzi, np. ++, +-, -+, -- dla $m=2$, gdzie + i - to odpowiedzi „Tak” i „Nie”. Model Guttmana ogranicza różnorodność odpowiedzi, dopuszczając tylko $m+1$ konfiguracji. Dla $m=2$ są to konfiguracje ++, -- oraz jedna z dwu konfiguracji +- lub -+. Jeśli + oznacza poprawną odpowiedź, wówczas wykluczenie konfiguracji +- oznacza, że poprawna odpowiedź na drugie pytanie pociąga sobą poprawną odpowiedź na pierwsze pytanie, co można interpretować w ten sposób, że pytanie drugie jest „trudniejsze”.

z poszanowaniem prywatnej własności wszelkich zasobów, tzn. godzi się, że jedynym sposobem polepszenia swojego położenia jest dobrowolna wymiana zasobów z innym aktorem; (iii) aktorzy, którzy mają komplementarne interesy (możliwa jest wymiana przynosząca obustronny wzrost zadowolenia), mają swobodę negocjowania i zawierania transakcji na warunkach satysfakcjonujących obie strony.

Każde prawo nauki musi być zaopatrzone w „warunki zakresowe”, wskazujące kiedy jego zastosowanie do przewidzenia przebiegu zjawiska jest uprawnione. W naukach społecznych warunki te opisują wymogi, jakie musi spełniać „materiał ludzki”, aby wystąpiła przewidywana przez teorię regularność. Takim wymogiem może być posiadanie stosownej motywacji przez aktorów. Prawa gospodarki rynkowej nie działają w klasztorze benedyktyńskim lub buddyjskim, bo *motywacyjny* warunek zakresowy (i) nie jest tam spełniony. Prawa ekonomii socjalistycznej także są obiektywne, mają jednak inne warunki zakresowe, działają tylko w systemie, w którym *niektórzy* aktorzy, przekonani o prawdziwości tych praw, są w stanie wymusić na wątpiących zachowania podyktowane przez te prawa.

Regularna forma kompleksu działań społecznych może zatem wytwarzać się „spontanicznie” – jako efekt interakcji aktorów, z których każdy ma wiedzę ograniczoną do kontekstu własnego działania oraz określone preferencje, albo „plano-wo” – jako odgrywanie pewnego scenariusza i wówczas do naukowego wyjaśnienia regularności potrzebne jest założenie o znajomości „teorii” i posiadaniu odpowiedniej motywacji przez aktorów. Empiryczne zweryfikowanie hipotezy opisującej tego rodzaju regularność wymaga wykazania, że scenariusz jest możliwy do wykonania przez tych, których różnymi sposobami uda się nakłonić do działań przewidywanych przez teorię. Skoro jednak nie da się skonstruować maszyny działającej na zasadzie *perpetuum mobile*, także pewne formy organizacji działań zbiorowych mogą się okazać niemożliwe do zrealizowania – ze względu na nieprzezwyciężalne ograniczenia podobne do tych, które występują w świecie fizycznym. Konserwatyści wierzą w istnienie takich ograniczeń, lecz historia XX wieku dowiodła, że różne formy życia zbiorowego, które wydają się „nienaturalne”, np. państwo zorganizowane na wzór obozu pracy, projektodawcy mogą łatwo wprowadzić w życie, gdy tylko „wiarę w sprawę” uda im się połączyć z nieograniczoną możliwością stosowania przemocy wobec opornych.

20. Po wyjaśnieniu, czym są prawa socjologiczne, których poszukują rewolucjoniści i socjologowie-scjentyści (wszakże tych ostatnich bardziej interesują regularności drugiego rodzaju), wracam do analizy znaczenia przymiotnika „społeczny” w literaturze socjologicznej. W wieku dojrzałym socjologii użyli go dwaj „klasycy więksi”, Durkheim i Weber, w definicjach „faktu społecznego” (*fait social*) i „działania społecznego” (*soziale Handeln*) – kanonicznych tekstach znanych każdemu socjologowi.

W Weberowskiej definicji „społeczne” pełni rolę „różnicy specyficznej”; „rodzajem najbliższym” jest „działanie” będące szczególnym przypadkiem „zachowania”. Działanie jest „społeczne”, jeśli jego „sens intencjonalny” zawiera w sobie „odniesienie do zachowania innych ludzi” lub „orientowanie się na przeszłe, obecne lub oczekiwane w przyszłości zachowanie innych ludzi”⁶². Weber podkreślał, że nie każde

⁶² M. Weber, op. cit., s. 6, 17.

działanie jest społeczne, a więc są też inne rodzaje sensu intencjonalnego, nie odczuwał jednak szczególnej potrzeby ich systematyzacji, czym różnił się od Floriana Znanieckiego⁶³, który zaproponował własną klasyfikację „czynności” z intencją oddania rzeczywistego podziału pracy w obrębie pola nauk humanistycznych jak też wskazania obszarów wymagających dopiero wypełnienia.

Na początku rozdziału II księgi I *Gospodarki i społeczeństwa* Weber zdefiniował „działanie gospodarczo zorientowane” przez określenie jego sensu jako „troszczenie się o potrzebę użytecznych świadczeń”, po czym dodał, że działanie takie może (choć nie musi) być zorientowane na zachowanie innych ludzi i wówczas staje się równocześnie działaniem społecznym. Weberowskie pojęcie działania społecznego okazuje się tak ogólne, że obejmuje działania osób wymieniających dary jak i towary. W konsekwencji socjologia Webera przez objęcie swym zakresem nader szerokiej klasy zjawisk w praktyce niewiele różni się zakresem od programowo „imperialistycznej” socjologii Durkheima.

Tu właśnie leży podstawowa różnica między Weberem a Znanieckim, który chciał uczynić socjologię jedną z wielu *specjalnych* „nauk o kulturze”. Anna Karnat-Napieracz słusznie zwraca uwagę, że „spór dotyczący wzajemnego stosunku nauk przyrodniczych i humanistycznych ogniskował się w twórczości Znanieckiego nie wokół problemów metodologicznych (czy samej filozofii nauki), lecz przede wszystkim kwestii ontologii społecznej rzeczywistości”⁶⁴. Mówiąc prościej, o tożsamości socjologii według Znanieckiego decyduje nie metoda, lecz przedmiot. W wymiarze metodologicznym nauki empiryczne więcej łączy niż dzieli, przynajmniej w sferze ideałów, takich jak intersubiektywna sprawdzalność i nomotetyczność. Znaniecki, podobnie zresztą jak Weber, nigdy tych ideałów nie zakwestionował. Uznawszy za oczywistą zasadniczą odmienną przedmiotu nauk przyrodniczych i humanistycznych, postawił inny, trudniejszy problem: jak ma się przedmiot socjologii do przedmiotów innych nauk o kulturze. Rozwiązanie, przedstawione we *Wstępie do socjologii*, wygląda następująco:

Nie może być nauki o zjawiskach społecznych „samych w sobie”, w znaczeniu wszelkich w ogóle zjawisk, które socjolog, występując jako czysty podmiot poznający, zaobserwować może, gdy bada daną mu konkretną zbiorowość ludzką [...]. Lecz może być, i już jest, naukowe badanie zjawisk, które same doświadczające i działające podmioty empiryczne, należące do pewnej zbiorowości, traktują aktualnie jako zjawiska społeczne, odmienne od innych zjawisk kulturalnych – hedonistycznych, technicznych, ekonomicznych itd.⁶⁵

Z fragmentu zaznaczonego kursywą przez samego autora wynika, że zasada „współczynnika humanistycznego” została tu zastosowana do samego określenia przedmiotu socjologii. Znaniecki nie ograniczył się do stwierdzenia w istocie dość banalnego faktu, że zjawiska społeczne zawsze są *dane* jakimś świadomym podmiotem, lecz zalecił także badaczowi-humaniście przeniesienie do języka nauki tego podziału spektrum zjawisk kulturowych, którym „aktualnie” posługują się ludzie

⁶³ F. Znaniecki, *Wstęp do socjologii*, Warszawa 1988 (1922), s. 192–195.

⁶⁴ A. Karnat-Napieracz, *Od filozofii ku socjologii. Floriana Znanieckiego program reformy nauk humanistycznych*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Studia Sociologica II” 2008, s. 17–18.

⁶⁵ F. Znaniecki, op. cit., s. 195–196.

„należący do pewnej zbiorowości”. Takie podejście nadawałoby się na podbudowę lingwistycznych rozważań, które zajmą drugą część tej rozprawy, nie chciałbym jednak posuwać się tak daleko w „humanizowaniu” nauk o kulturze. Nie będę więc twierdził, że badacz zobowiązany jest odróżniać, na przykład, magię od techniki według tego samego kryterium, które stosują badani przez niego „tubyłcy”, ale też nie może tego kryterium po prostu zignorować.

Sam Znaniecki nie był aż tak radykalnym wyznawcą „mocnej” zasady współczynnika humanistycznego, by zgodzić się na pełną relatywizację kulturową dziedziny zjawisk denotowanych przez termin „zjawisko społeczne”. We fragmencie bezpośrednio poprzedzającym cytowaną wyżej „konkluzję”, dziedzinę zjawisk społecznych zdefiniował „pozytywnie” – przez podanie, że obejmuje ona „indywidualia i grupy jako specyficzne wartości społeczne” oraz „czynności społeczne, tj. czynności dążące do zmodyfikowania indywiduali ludzkich, do zmiany lub wytworzenia grup społecznych”. Taka definicja była umotywowana tym, że osiem innych dziedzin zjawisk (zjawiska hedonistyczne, techniczne, ekonomiczne, prawne, religijne, symbolizacji, estetyczne i poznawcze) wymienionych przez niego wcześniej nie wyczerpuje całej „rzeczywistości kulturowej”. Podobnie jak socjologia Comte’a miała być zwieńczeniem hierarchicznego systemu nauk przyrodniczych, socjologia Znanieckiego miała wzbogacić nieuporządkowane hierarchicznie i nierównomiernie rozwinięte pole pozytywnych nauk humanistycznych, co więcej, zająć miejsce w jego środku, „żadna inna nauka bowiem nie znajduje się w równie ścisłym związku ze *wszystkimi* pozostałymi naukami, prócz oczywiście historii, [...] która nie może być traktowana jako nauka specjalna o odrębnym przedmiocie”⁶⁶.

Wśród tych pozostałych nauk szczególne miejsce zajmuje językoznawstwo. W tym samym roku 1822, gdy Comte wystąpił ze swym projektem „fizyki społecznej”, Jakob Grimm odkrył transformację łączącą systemy spółgłoskowe najstarszych języków indoeuropejskich⁶⁷. Po stu latach (w 1922 roku ukazał się *Wstęp do socjologii*, a także *Wirtschaft und Gesellschaft*) językoznawstwo było już nauką na tyle poważną, że Znaniecki mógł napisać o „zjawiskach symbolizacji”, że „najważniejszy dział tych zjawisk – mowa – jest przedmiotem najdawniejszej i najwyższej rozwiniętej grupy nauk humanistycznych”⁶⁸. Jak pokazuje kolejny cytat, język pojmował jako *system* mający „własną egzystencję”, niezależną nie tylko od „jednostkowych manifestacji”, czyli mowy, lecz także od zbiorowości ludzkiej aktualnie posługującej się danym językiem:

Gdyby język, raz wytworzony, nie stanowił obiektywnego systemu, niezależnego od życia zbiorowego grupy, której członkowie go stopniowo wytworzyli, musiałby on być wciąż tworzony na nowo od początku; każdy nowy akt porozumienia, zamiast opierać się na istniejącym już utrwaleniu i ustosunkowaniu znaczeń i gramatycznych układów, musiałby powracać do pierwotnego wskazywania na dane wspólnie przedmioty zmysłowe [...]. Jedynie to, że język, jako system kulturalny, istnieje niezależnie od tego, czy się nim aktualnie posługują, umożliwia wyższe formy porozumiewania się; istnienie to zaś znajduje oczywisty dowód empiryczny w obiektywnej rzeczywistości tzw. języków mar-

⁶⁶ Ibidem, s. 244. Tamże rysunek ukazujący strukturę pola.

⁶⁷ J. Lyons, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa 1976, s. 37–38.

⁶⁸ F. Znaniecki, op. cit., s. 195.

twych, które jednak filolog badać może w ich znaczeniach i układzie gramatycznym tak samo jak przyrodnik bada rzeczy materialne⁶⁹.

Ostatnie zdanie przypomina Durkheimowski postulat traktowania faktów społecznych „jak rzeczy”. Każdy taki przypadek zgodności między klasykami cięższy scjentyście, nawet jeśli stwierdzony został kosztem pewnego uproszczenia interpretacji.

21. W swoim przeglądzie klasycznych koncepcji przedmiotu socjologii Wallace pominął milczeniem kulturalistyczne rozumienie tego co społeczne, co potwierdza znany fakt słabego oddziaływania Znanieckiego na socjologię amerykańską, a stąd światową. Fakt ten Coser⁷⁰ tłumaczy „peryferyjnością” Znanieckiego w stosunku do „centrum” myśli socjologicznej, w którym dominującą pozycję zapewnił sobie Talcott Parsons. To on właśnie swym pierwszym dziełem (*The Structure of Social Action*, 1937) wyznaczył ramy wspólnej tradycji, którą do dziś żyje „teoria społeczna”. Znaniecki nie podjął dialogu z Weberem, a drugi główny autorytet tej tradycji ostro zaatakował.

Znaniecki nie negował istnienia „zbiorowości ludzkich”, wszakże bardziej realne wydawały mu się systemy semiotyczne, umożliwiające członkom jedynej „zbiorowości pierwotnej” (jest nią „całość empirycznie istniejących istot świadomych”) „porozumienie społeczne” (w dzisiejszym języku „komunikowanie się”) i „współdziałanie społeczne” („interakcję”), a także tworzenie „konkretnych zbiorowości”. Durkheimowi zarzucił, że kulturę traktuje jako „nadbudowę” bytowo zależną od „społeczeństwa” pojętego jako czasoprzestrzennie zlokalizowany quasi-organizm. Jego zdaniem przykłady – takie, jak martwe języki i systemy głosowania (to mój własny przykład) badane przez matematyków, lecz jeszcze nie stosowane przez żadne zgromadzenia decyzyjne – dowodzą czegoś przeciwnego: że istnieje „rzeczywistość kulturowa”: wielość systemów, które nie są wprawdzie „niczyje” tak jak systemy fizyczne, ale też żaden nie jest z istoty swej dany i zależny tylko od tej zbiorowości ludzkiej, która go wytworzyła. Mnie samemu, matematykowi, bliżej do Znanieckiego, który pisze, że „konstrukcje matematyczne mogą być przedmiotem rozmowy tylko dlatego, że są niezależne od rozmowy, inaczej porozumienie się na ich gruncie byłoby niemożliwe”⁷¹.

Co może być „przedmiotem rozmowy” *A* i *B*? Na pewno góry, które należą do świata fizycznego. Góry są niezależne od rozmowy, one są rzeczywiście niczyje, nie są „konstruowane” przez *A* ani *B*, po prostu są. *A* i *B* mogą rozmawiać także o swoich przeżyciach, przekonaniach, uczuciach, itp. Przeżycie zawsze jest czyjeś, albo *A* albo *B*. Gdy *A* mówi coś o swoim świecie psychicznym, *B* może zrozumieć co mówi *A*, jeśli stan nazwany przez *A* np. „ból głowy”, poprzez wspólną nazwę skojarzy sobie ze stanem, należącym do swojego własnego świata psychicznego, stanem jakoś podobnym do tego stanu, o którym mówi *A*. Socjologowie przyjmują do wiadomości istnienie obu tych światów, fizycznego i psychicznego (dokładniej, wielości światów psychicznych), ale też ich „ontologiczna wyobraźnia” do tych dwu światów zwykle

⁶⁹ Ibidem, s. 154.

⁷⁰ L. Coser, op. cit., s. 558.

⁷¹ F. Znaniecki, op. cit., s. 154.

się ogranicza. Według naturalisty Wallace'a zjawisko społeczne polega na tym, że ludzie coś razem robią (*do*) i/lub coś razem myślą i czują (*think-feel*). W tym drugim przypadku też mamy do czynienia z „zachowaniami”, tyle że „psychicznymi” (*psychical behaviors*). Zależności między takimi właśnie zachowaniami Wallace utożsamia ze zjawiskami kulturowymi, które traktuje jako szczególny przypadek zjawisk społecznych⁷². Antynaturalista Alexander myśli podobnie, powiada bowiem, że

Dla nauki społecznej (*social science*) przedmiotami badania są albo stany mentalne (*mental states*), albo warunki, w którym stany mentalne są osadzone (*embedded*). Z tego powodu – dodaje – powszechnie występuje możliwość mylenia stanów mentalnych obserwatora naukowego ze stanami mentalnymi tych, którzy są obserwowani⁷³.

Zdaniem Poppera⁷⁴ istnieje jeszcze świat trzeci, obejmujący różne przedmioty niepsychiczne i niefizyczne, ściśle „konstrukcje matematyczne”, ale i przedmioty, którymi zajmują się humaniści, teorie, języki, dzieła literackie. Gdy *A* twierdzi, że $2 \times 2 = 4$, a *B* rozumie co mówi *A*, bądź dowiadyuje się od niego, że $2 \times 2 = 4$, jeśli nie wiedział tego wcześniej, przedmiotem ich komunikowania się jest fakt, który ma miejsce w pewnej dziedzinie matematycznej. Zbiór liczb naturalnych wraz z pewną w nim strukturą i wyróżnionymi elementami (0 i 1) tworzy system należący do Popperowskiego „trzeciego świata”. Znaniecki odkrył ten świat przed Popperem, lecz jego kulturalistyczna ontologia wciąż czeka na odkrycie przez filozofów kultury – i reinterpretację – sięgającą samego serca jego filozofii, pojęcia *czynności*, które Znaniecki niepotrzebnie wprowadza od wewnątrz, po Kantowsku, z perspektywy osoby działającej (tylko podmiot może „doświadczyć czynności, czyli ją wykonać”), zamiast po Weberowsku, od zewnątrz, z perspektywy *rozumiejącego* obserwatora.

Ontologia Poppera okazała się mało atrakcyjna także dla nowej generacji teoretyków uprawiających teorię społeczną po zwrocie lingwistycznym. Do wyjątków należy Habermas, którego zainspirowała książka Iana Jarvie⁷⁵, zafascynowanego Popperem brytyjskiego filozofa kultury. W I tomie *Teorii działania komunikacyjnego* Habermas zgadza się z Jarvie'm, że teoria trzech światów „wyraźnie odślania *ontologiczne założenia* zawarte w socjologicznych pojęciach działania”.

Jest niewątpliwie prawdą, że kulturowych obiektywizacji nie da się zredukować ani do generatywnej aktywności poznających, mówiących i działających podmiotów, ani do czasowo-przestrzennych, kauzalnych relacji między rzeczami i zdarzeniami. Z tego właśnie powodu treści znaczeniowe tworów symbolicznych pojmowane są jako byty (należące do) „trzeciego świata”⁷⁶.

⁷² W.L. Wallace, op. cit., s. 35.

⁷³ Alexander (op. cit., s. 80) nazywa to „właściwą nauce społecznej wersją zasady nieoznaczoności Heisenberga”.

⁷⁴ K.R. Popper, *Wiedza obiektywna: ewolucyjna teoria epistemologiczna*, Warszawa 1992. Koncepcję trzech światów Popper przedstawił krótko i przejrzyście w wykładzie pt. *Three Worlds*, wygłoszonym 7 kwietnia 1978 na University of Michigan. Tekst zob. www.tannerlectures.utah.edu/lectures/documents/popper80.pdf.

⁷⁵ I.C. Jarvie, *Concepts and Society*, London 1972. Niestety, nie udało mi się dotrzeć do tej pracy, więc nic o niej nie mogę powiedzieć poza tym, że została zauważona przez Habermasa.

⁷⁶ J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, t. I, Warszawa 1999, s. 155.

Habermasowi potrzebny jest Popper jedynie po to, aby zaznaczyć, że jego samego niezbyt pociąga wizja „społeczeństwa” jako „społecznego konstruktów świata codziennego, wyłaniającego się w wyniku procesów interpretacji zachodzących między działającymi podmiotami”. Za błąd „społecznego konstrukcjonizmu” (kierunku spopularyzowanego przez książkę Petera Bergera i Thomasa Luckmana *Społeczne tworzenie rzeczywistości*) słusznie uznał ignorowanie faktu, że „generatywna aktywność podmiotu” jest ograniczona wewnętrzną logiką dziedziny przedmiotowej, na którą jest skierowana i przez którą jest obiektywnie uwarunkowana. Z kolei Popperowi zarzucił skłonność do ograniczania zawartości trzeciego świata do „kognitywnych składników przekazu kulturowego”.

Problemy, teorie i argumenty zaliczane do trzeciego świata służą ostatecznie opisywaniu i wyjaśnianiu procesów pierwszego świata. [...] Niekognitywne składniki kultury schodzą przy tym na pozycję marginalną. Ale to akurat one mają znaczenie dla socjologicznej teorii działania. [...] [D]ziałania społeczne ukierunkowane są na wartości kulturowe⁷⁷.

Zarzut ten – w pewnej mierze trafny w odniesieniu do Poppera, metodologa-postpozytywisty, zainteresowanego przede wszystkim *poznawczym* nastawieniem *umysłu* do świata – nie uderza jednak w Znanieckiego. U niego systemy „wartości poznawczych”, na które ukierunkowane są „czynności poznawcze”, stanowią tylko fragment obiektywnej „rzeczywistości kulturowej”.

22. Dla socjologa Popperowski trzeci świat jest przede wszystkim magazynem różnego rodzaju *reguł*, zarówno tych, które są znane, uważane za obowiązujące i faktycznie używane, jak i takich, których ewentualne zastosowanie jest tylko brane pod uwagę przez tych, którzy je znają. Jest pewne podobieństwo między regułą faktycznie stosowaną a faktem społecznym w sensie Durkheima. Przypomnijmy definicję podaną w *Les Règles de la méthode sociologique* (1894).

Jest faktem społecznym wszelki sposób robienia (*manière de faire*), utrwalony lub nie, zdolny do wywierania na jednostkę zewnętrznego przymusu (*contrainte extérieure*); albo inaczej, taki, który jest w danym społeczeństwie powszechny (*générale*), mając jednak własną egzystencję, niezależną od jego jednostkowych manifestacji⁷⁸.

Tekst ten składa się z dwu części, przez samego autora wyróżnionych kursywą i oddzielonych wyrażeniem („albo inaczej”) wskazującym, że część druga jest równoważna pierwszej. Wallace sugeruje pominięcie części pierwszej, gdyż jego zdaniem Durkheim proponuje tu pewne *wyjaśnienie* cech faktu społecznego wymienionych w części drugiej (powszechność, niezależność od jednostkowych manifestacji),

⁷⁷ Ibidem, s. 157.

⁷⁸ J. Szacki, op. cit., s. 376. Cytując własne tłumaczenie *Les Règles de la méthode sociologique* (*Zasady metody socjologicznej*, wyd. 2, 2000) Szacki wprowadził pewne zmiany w polskim tekście definicji faktu społecznego, mające na celu osiągnięcie większej zgodności z francuskim oryginałem. *Faire w manière de faire* ma sens podobny jak w *laissez faire*, więc przekład *manière de faire* jako „sposób działania” (w angielskim tłumaczeniu *way of acting*) jest uprawniony, jednak „sposób robienia” ma szerszy zakres, który obejmuje sposób mówienia/zachowania/ubierania się, także myślenia i odczuwania. Taka chyba była intencja Durkheima, który zresztą używał też innych wyrażań, takich jak *façon d'agir* i *mode de conduite*.

a definicja nie powinna wyręczać teorii, lecz jedynie umożliwiać *identyfikowanie* tego co ma być badane. Sam autor *Les règles* (1901) w przedmowie do drugiego wydania pisze, że do wstępnego określenia przedmiotu badania, „trzeba jedynie tego, by cechy wykorzystywane były bezpośrednio uchwytnie i dostrzegalne przed badaniem”⁷⁹, i uznaje za taką właśnie cechę zdolność do „wywierania na jednostkę zewnętrznego przymusu”.

Słowo *contrainte* (i jego angielski odpowiednik *constraint*) oznacza nie tylko zmuszenie kogoś do robienia czegoś, lecz także – jak podaje *Petit Robert* (popularny słownik języka francuskiego) – *entrave* (więzy, utrudnienie) *à la liberté d'action*, w szczególności ograniczenie swobody ruchu. W mechanice rozróżnia się ruch swobodny i ruch „pod więzami” (*under constraint, sous contraintes*). Przykładem tego drugiego jest zsuwanie się ciała po równi pochyłej, powodowane przez tę samą siłę, której skutkiem jest spadanie swobodne. Paradygmat mechaniki, z pewnością znany Durkheimowi, mógł mieć wpływ na jego pojmowanie *contrainte sociale*. „Więzy społeczne” działają podobnie, ograniczają ludziom „swobodę działania”. Ich źródło jest inne, lecz także *zewnętrzne* w stosunku do umysłu. Zewnętrzność Durkheim uważa za podstawowy atrybut „rzeczy”; „rzeczą jest każdy przedmiot nauki, z wyjątkiem, być może, przedmiotów matematycznych, gdyż jeśli te ostatnie tworzymy my sami [...], by wiedzieć, czym one są, wystarczy wejrzeć w siebie i zbadać wewnętrzny proces myślowy, którego są wynikiem”⁸⁰. Zastanawiając się nad statusem ontologicznym przedmiotów matematycznych, Durkheim skłaniał się do psychologizmu, obcego Znanieckiemu. Gdyby matematyka miała się zajmować badaniem umysłów matematyków, to badanie norm prawnych, które też przecież „tworzymy my sami”, musiałyby się sprowadzać do badania procesów myślowych zachodzących w umysłach prawników.

Aby fakt społeczny miał miejsce – czytamy dalej w przedmowie do drugiego wydania *Zasad* – „trzeba, by zmieszały się ze sobą działania wielu jednostek i z tej kombinacji wyłoniło się coś nowego”⁸¹. Tym czymś jest rzeczywistość ponadindywidualna, która z zewnątrz oddziaływa na świadomości indywidualne, stwarzając i zarazem ograniczając indywiduom możliwości działania. Pewny istnienia tej rzeczywistości, Durkheim nie miał takiej pewności co do jej natury, o czym świadczy wielość nazw, jakich używał równolegle: „społeczeństwo”, „zbiorowość” (*collectivité*), „świadomość zbiorowa”, „świadomość grupy”. Podając „bezpośrednio uchwytnie” przykłady przymusu, pisze, „że wszelkie wychowanie polega na ciągłym wysiłku narzucania dziecku sposobów widzenia, odczuwania i działania” i dodaje, że „nieustający nacisk, jakiemu podlega dziecko, nie jest niczym innym, jak naciskiem środowiska społecznego, które dąży do uformowania go na swoje podobieństwo; rodzice i nauczyciele są tu jedynie przedstawicielami i pośrednikami”⁸². Znaniecki powiedziałby raczej, że to wychowawca uczy wychowanca rozróżniania właściwych i niewłaściwych „sposobów robienia” oraz nakłania go różnymi metodami do zachowywania się w sposób wartościowany pozytywnie, przy czym może, lecz

⁷⁹ E. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, Warszawa 2000, s. 20.

⁸⁰ Ibidem, s. 8.

⁸¹ Ibidem, s. 21–22.

⁸² Ibidem, s. 33.

nie musi postrzegać swoich czynności wychowawczych jako działania „w imieniu zbiorowości”.

Nie tylko Durkheimowi, lecz socjologom w ogólności, łatwo przychodzi wypowiadanie zdań, w których podmiotem jest społeczeństwo lub inna całość złożona z ludzi, a orzeczeniami czasowniki normalnie używane w odniesieniu do ludzi, oznaczające działania lub nastawienia psychiczne. Niektóre zdania w tej postaci, jak „społeczeństwo wychowuje”, mają sens wyłącznie metaforyczny, inne mają sens empiryczny. Według Rybickiego „istnienie grupy uwydatnia się przede wszystkim w aktach i czynach, których pod względem ich znaczenia nie odnosimy do poszczególnych (choćby wszystkich nawet) jednostek należących do grupy, lecz do niej samej jako do osobnego podmiotu działania”⁸³. Grupa nie może myśleć ani czuć, może jednak podejmować decyzje, np. przez głosowanie. Realność grupy jako podmiotu działania polega na tym, że jej członkowie akceptują określoną regułę (np. regułę zwykłej większości), której zastosowanie do decyzji indywidualnych (głosów oddanych przez członków zgromadzenia) pociąga za sobą decyzję zbiorową (uchwalenie lub odrzucenie wniosku poddanego głosowaniu).

W drugiej części definicji faktu społecznego „społeczeństwo” (*une société donnée*) pojawia się nie jako podmiot działania, lecz jako „teren”, na którym dany „sposób robienia” występuje powszechnie, „na całym obszarze” (...*est général dans l'étendue d'une société...*). Upowszechnienie się np. pewnego sposobu ubierania, może być wynikiem procesu zachodzącego między jednostkami, w szczególności naśladownictwa. Durkheim wiedział o tym, sądził jednak, że taki sposób wyjaśniania regularności ma ograniczone, a nawet żadne zgoła zastosowanie, jak pisał w zapale polemicznym przeciw Tarde'owi. W tym właśnie dostrzegł szansę znalezienia dla socjologii specyficznego pola badawczego. Jego socjologia miała być nauką o zbiorowościach wytwarzających reguły i narzucających je swoim członkom, a więc nauką, której „imperialistyczne” ambicje miały się wyrażać jedynie w zainteresowaniu regułami odnoszącymi się do wszelkich dziedzin aktywności ludzkiej, indywidualnej i zbiorowej.

Jeśli „sposób robienia” utożsamić z „regułą”, rozumiała staje się teza o niezależności faktu społecznego od jego „jednostkowych manifestacji”, interpretowanych wtedy jako obserwowane przypadki zastosowania reguły. Reguła musi najpierw zaistnieć w „trzecim świecie”, co oznacza, że potencjalnym użytkownikom musi być wiadomo, na czym miałyby polegać jej zastosowanie, jakie czynności powinni wykonać, gdy kierują się regułą. Uznanie reguły za *obowiązującą* przez członków jakiejś zbiorowości pociąga za sobą konieczność działania według reguły, ale tylko wtedy, gdy zaistnieje możliwość jej zastosowania.

„Powszechnie” uznawanie reguły nie musi oznaczać powszechnego (częstego) jej stosowania. Wytworzenie sytuacji, w której reguła znajduje zastosowanie, może bowiem zależeć od uprzednich działań ludzi. Aby wniosek został poddany pod głosowanie, musi zostać zgłoszony przez członka zgromadzenia. Jeśli jest on zainteresowany określonym wynikiem głosowania, nie zaś samym rozstrzygnięciem sporu, a wie, że z braku wystarczającego poparcia proponowana przez niego uchwała nie przejdzie, nie będzie wnosił o jej przegłosowanie, by nie narażać się na prestiżową

⁸³ P. Rybicki, *Struktura społecznego świata*, Warszawa 1979, s. 645.

porażkę⁸⁴. Jeśli jednak wniosek zostanie zgłoszony – w odpowiednim trybie, czyli w sposób określony inną regułą – musi zostać poddany głosowaniu. Przypuśćmy, że głosowanie się odbyło, po czym przewodniczący oświadczył, że nie będzie liczył głosów (załóżmy, że do niego należy policzenie podniesionych rąk) i zamykając zebranie zapowiedział, że głosowanie zostanie powtórzone w terminie późniejszym. Minimalną szansę takiego przebiegu zdarzeń można wyjaśnić, przyjmując, że na przewodniczącego podziałała pewna „siła” – nazwijmy ją przymusem kontynuacji sekwencji działań. Pewne wypowiedzi Durkheima wskazują, że siłę tę przypisywał samej procedurze głosowania, zewnętrznej względem umysłów osób biorących udział w podejmowaniu decyzji. Wedle Znanieckiego czynności wykonywane przez jedną osobę lub wielość osób muszą być „logicznie” powiązane ze sobą poprzez „formę” i „funkcję”. „Spełnienie tego warunku nadaje czynnościom charakter członów tego samego systemu, ogniwi tej samej czynności złożonej; wtedy też, i wtedy jedynie, możemy mówić o współdziałaniu i odnośną czynność złożoną określać jako czynność zbiorową”⁸⁵. Weber powiedziałby, że podniesienie ręki w odpowiedzi na pytanie przewodniczącego „Kto jest za?” jest legalnym działaniem mającym na celu przyczynienie się do podjęcia decyzji pożądanej przez aktora.

Wszystkie trzy pojęcia, „przymus społeczny” (Durkheim), „prawomocny porządek” (Weber) i „współdziałanie” (Znaniecki) odnoszą się do tej samej empirycznej regularności, której natura – po zwrocie lingwistycznym – socjologom musi się wydawać „gramatyczna”.

23. Durkheima sposób pojmowania tego co społeczne nie wyczerpuje się w jego definicji faktu społecznego. Wyraża się też w odróżnieniu dwu typów „solidarności”, a przede wszystkim w jego filozofii człowieka. Człowiek rozdwojony, *homo duplex*, na wszystkich swoich polach działania podlega dwu sprzecznym siłom.

Ta dwoistość, w sumie odpowiada podwójnej egzystencji, jaką prowadzimy, jednej, czysto indywidualnej, która ma swe korzenie w naszym organizmie, i drugiej, społecznej, która jest tylko przedłużeniem społeczeństwa⁸⁶.

Obie te siły i obie egzystencje człowieka, „indywidualna” i „społeczna”, są częściami jednego porządku natury. To co „indywidualne” w człowieku Durkheim

⁸⁴ W Radzie UE rzadko dochodzi do głosowania – stwierdził pewien profesor prawa na konferencji zorganizowanej w kwietniu 2004 przez Instytut Studiów Strategicznych i wyciągnął z tego całkowicie błędny wniosek, że nie miała sensu walka o utrzymanie „nicejskiego” systemu głosowania lub zastąpienie go systemem „pierwiastkowym”. Zainteresowanych „autobiograficznym” wątkiem wykorzystanym w tym miejscu odsyłam na swoją stronę internetową do działu Voting Games.

⁸⁵ F. Znaniecki, op. cit., s. 157. Interpretując Znanieckiego, unikam cytowania twierdzeń, w których pojawia się słowo „idealny”, np. „Każda czynność jest przebiegiem *idealnym*, myślowym” (s. 83); „współdziałanie społeczne opiera się na obiektywnym związku pomiędzy czynnościami jako ogniwami systemów idealnych” (s. 156). Abstrahuję od „idealizmu” Znanieckiego, aby wyeksponować w jego twórczości te wypowiedzi, które usprawiedliwiają zaliczenie go w poczet humanistycznych scjentystów.

⁸⁶ E. Durkheim, *Le dualisme de la nature humaine et ses conditions sociales*, 1914. Tekst dostępny w: <http://dx.doi.org/doi:10.1522/cla.due.dua>.

utożsamiał z cielesnością i sferą popędową, to zaś, co ponad tę sferę wyrasta, uznał za „przedłużenie społeczeństwa”, ponadindywidualnej rzeczywistości *sui generis*. Takie naturalistyczne pojmowanie indywidualności nie daje się pogodzić z personalistyczną filozofią, rzadko niestety inspirującą socjologów⁸⁷.

Pojęcie *osoby* opisuje coś więcej niż poznawcze i sprawcze odniesienie człowieka do świata, czy „świata życia”, jak mówią socjologowie-fenomenologowie. Być osobą to znaczy mieć świadomość niepowtarzalności własnej egzystencji i odmienności od innych „osobników” (różnienia się od nich jakimiś istotnymi cechami) należących do tego samego gatunku. Personalisci z osobowym sposobem istnienia wiążą wolność woli i stanowienie „o sobie” (taka jest też etymologia polskiego słowa „osoba”). Socjologom wystarcza pojęcie „sprawstwa” (*agency*), które opisuje pewne intersubiektywnie komunikowalne doświadczenie podmiotu. Dla scjentyistów jeszcze ważniejsza jest intersubiektywna rozpoznawalność sprawstwa, co oznacza, że dany „czyn” może być zasadnie przypisany danej osobie także przez inne osoby obserwujące jej działania. Rozważania na temat „transcendencji osoby w czynie” (Wojtyła) lepiej pozostawić filozofom, starając się raczej o to, by *socjologiczny* naukowy model *osoby* był możliwie prosty, a zarazem na tyle bogaty, by można było z jego pomocą opisać fenomen *więzi międzyosobowej*.

Na gruncie takiego personalistyczno-scjentyistycznego modelu koncepcja *homo duplex* także ma sens, lecz dwoistość musi być zdefiniowana inaczej – jako wpisanie w naturę osoby ludzkiej dwu sprzecznych dążeń, z jednej strony, woli zachowania lub utwierdzenia własnej „osobności” i „osobliwości” w stosunkach z innymi osobami, z drugiej strony, woli zjednoczenia z drugą osobą lub osobami i/lub upodobnienia się do niej/nich do tego stopnia, że indywidualność zostaje niejako zawieszona: człowiek przestaje żyć własnym odrębnym życiem: żyje *wspólnie* z innymi (lub żyje w wyobraźni życiem innych, jeśli fizycznie pozostaje od nich oddzielony). Przy takim określeniu dwu „popędów” pojęcia „dobra indywidualnego” i „dobra wspólnego” przestają być potrzebne, co pozwala opisać doświadczenie rozdwojenia w sposób wolny od wartościowania etycznego, tak jak nakazuje podejście scjentyistyczne. Z kolei podejście antynaturalistyczne zakazuje utożsamiania indywidualności z rzekomo uniwersalnym mechanizmem ukierunkowującym zachowania osobnika na zwiększenie szansy jego jednostkowego przetrwania. Przewyciężenie w świecie ludzkim tak pojętego biologicznego „egoizmu” miałyby być według Durkheima istotą moralności, faktu *par excellence* „społecznego” w jego rozumieniu.

Zgodnie z zasadami socjologii kulturalistycznej, opozycji między „razem” a „osobno” i między tym co „indywidualne” a tym co „powszechne”, sens nadają systemy semiotyczne pośredniczące w komunikacji międzyludzkiej, w tym systemy wytworzone lub przejęte z zewnątrz przez konkretne zbiorowości ludzkie. Kulturowo określone są też sposoby realizacji obu uniwersalnych pragnień, zachowania i wyrzeczenia się własnej indywidualności pojmowanej personalistycznie. Odpowiadające im formy więzi międzyosobowej mają swoje nazwy w różnych językach, mogą być także różnie wartościowane w różnych kulturach. Różnice takie

⁸⁷ Socjologom, którzy chcieliby uwolnić swą wyobraźnię socjologiczną od wpływu naturalizmu i kolektywizmu typu Durkheimowskiego, poleciłbym lekturę *Osoby i czyny* Karola Wojtyły (Kraków 1985) jak również *Książeczki o człowieku* Romana Ingardena (Kraków 1973).

zachodzą nawet w obrębie jednego europejskiego kręgu cywilizacyjnego – tego, w którym zrodziła się socjologia – nic więc dziwnego, że musiały znaleźć odbicie także w języku tej dyscypliny. Nie jest przypadkiem, że to socjologowie niemieccy (Tönnies, a po nim Weber) przeciwstawili więź społeczną więzi wspólnotowej. Opozycję tę zastali przecież w języku, w którym myśleli i pisali. Zagadnieniom tym poświęcona jest druga, filologiczna część tej pracy, zatytułowana *Społeczne i wspólne*.

On the meaning of the adjective “social” in masters of sociological thought and in several major European languages.

Part I: Theoretical sociology after the linguistic turn

Abstract

This article is the first part of an extensive sociological-linguistic study which has grown out of a paper the author presented at the 13th All-Polish Congress of Sociology (2007) in a working group on discourse analysis. Part II (its first draft is available on the author's website www.cyf-kr.edu/~ussozans/) compares the use of the concepts of the *social* and of the *common* in several major European languages. The initial sections of Part I analyze the impact of some linguistic paradigms and philosophies of language (Austin, Wittgenstein, Searle) on sociological theorizing. The final sections (18–23) deal with the understanding of the *social* in the writings of Comte, Marx, Durkheim, Weber, and Znaniecki.